

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

23 STYCZNIA 1947

Nr. 4 (100)

„Zwycięstwo musi być miażdżące”

Choć już od wielu miesięcy nikt z nas nie mógł żywić złudzeń co do wartości pierwszych wyborów sejmowych w Polsce jaltańskiej, ich historia będzie niewątpliwie treścią jakiejś Białej czy Innej Księgi z uwagi na swój charakter zasadniczy i międzynarodowy. I chociaż wyborom tym każdy obiektywny obserwator musi dziś odmówić wszelkiego znaczenia jako wykładnikowi woli narodu polskiego, nie można odmówić im formalnego znaczenia dla wewnętrznego układu stosunków w Polsce w najbliższym okresie. Wybory te bowiem bez względu na towarzyszące im okoliczności wyłoniły sejm, który na pierwszym swym posiedzeniu wybierze już nie „Prezydenta Krajowej Rady Narodowej”, lecz „Prezydenta R. P.”, sejm, przed którym odpowiedzialny będzie przyszedł rząd, który znów opuści przeladujący go dotąd przymiotnik „tymczasowy”, i wreszcie sejm, który opracować ma i uchwalić nową konstytucję. Innymi słowy wybory te mają niejako zalegalizować cały dotychczasowy stan z jego faktycznie działającymi siłami i urządzeniami, mają dać tym siłom metrykę tak wobec opinii światowej jak własnej. Reżim, który nieprzerwanie spotykał się z zarzutem, że jest narzucony przez obce mocarstwo wbrew większości narodu, od dziś określać się będzie jako „z woli ludu”.

Dlatego trzeba z całym naciskiem zaznaczyć,

że będzie to legitymacja fałszywa, a powołujący się na nią rząd będzie nadal uzurpatorem. Jest przytym rzeczą nieistotną, czy temu rządowi będzie cobyśniedzielnym przez pewne mocarstwa za miesiąc lub za rok, ponieważ o takim kroku decydują względy prawne w ostatnim rzedzie, a utylitarne przede wszystkim. Rzeczywiste stanowisko obu zachodnich sygnatariuszy Jaity wobec rządu, który powstanie z tych wyborów, dostatecznie jasno określają noty, protestujące przeciw warunkom przedwyborczym w Polsce. Noty te, całkowicie bezwzględne, dyskwalifikują rzetelność wyborów i tym samym wszelkie ich dalsze praktyczne skutki.

Aby mieć jasny pogląd na charakter wyborów z 19. stycznia, należy przypomnieć kilka momentów. I tak tymczasowy rząd warszawski nie wykonał pierwszego swego zobowiązania: przeprowadził wybory nie „jak najrychlej”, lecz mimo wielokrotnych przynagłań po upływie dwóch lat. A dokładnie w momencie, kiedy już miał w rękach wszelkie potrzebne gwarancje zwycięstwa.

Dalej wybory przeprowadzono na podstawie ordynacji wyborczej, przeciw której bezskutecznie zastrzeżenia zgłosiły oba mocarstwa zachodnie. Ordynacja ta nie stworzyła warunków, zabezpieczających kontrolę aktu wyborczego, moment wystarczający, aby pod każdym innym

względem idealną ordynację sprowadzić do świstka papieru.

Wreszcie wybory przeprowadzono w warunkach, urągających wolności i rzetelności. Plan kampanii wyborczej, opracowany przez reżim niewątpliwie już na wiele miesięcy wstecz, dziś, z perspektywy tych miesięcy przedstawia jasny i logicznie powiązany obraz. Wyodrębniają się w nim następujące główne składniki:

Przez serię odpowiednio wyreżyserowanych procesów politycznych należy skompromitować wszystkie czynniki wobec reżimu wrogie lub niewygodne, a więc ruch podziemny (jako „bandycko-spiegowski”), PSL, polską emigrację wojskową i polityczną i mocarstwa zachodnie; przez udzielenie wolnej ręki tow. Radkiewiczowi i oddziałom wojska na wsi należy wytworzyć atmosferę terrorku fizycznego i moralnego; należy rozbić PSL; należy wprowadzić przez odpowiednią konstrukcję list wyborczych zamieszanie, a sam akt wyborczy pozbawić wszelkiej niezależnej kontroli.

Ze strony reżimu, podnieconego pewnością zwycięstwa, popełniono niewątpliwą nieostrożność, przesadzając z góry wynik (p. Gomulka), względnie przesadzając praktyczne skutki wyborów (p. Cyrankiewicz: „bez względu na wynik wyborów blok naszych stronnictw nikomu władzy nie odda”). Zamiast określać sytuację, jaka wywarzyła się tuż przed wyborami, przytoczmy kilka doniesień z ostatnich dni.

„Żądanie PSL, by w każdym lokalu wyborczym znajdowała się zasłona, Naczelny Komitet Wyborczy odrzucił” („Daily Telegraph”). Istotnie, jak podaje BBC, 19. stycznia „w większości lokali wyborczych nie było parawanów”.

„Główne Biuro PSL ogłasza, że Bezpieka stosuje torturę lodowatej wody i bicie wobec członków PSL” („N.Y. Times”).

„Na drukarni PSL na Pradze, wykonującej ulotki wyborcze, wykonano napad. Drukarnię zdemolowano, ulotki zniszczone” (BBC).

„Rosnąca fala terrorku i morderstw politycznych rzuca cień na Polskę w ostatnim tygodniu przed wyborami” („N.Y.H. Tribune”).

„Wyuzdany terror może usunąć nawet potrzebę fałszowania wyborów... Przywódcy życia politycznego w Polsce są pewni, że ani Stany Zjednoczone ani W. Brytania po wyborach nie wycofają swego uznania dla tymcz. rządu. Ostatnie noty nie wywołały żadnego wrażenia na tych przywódcach” („N.Y. Times”).

„Wybory nie będą wolne, bo obecny rząd jest w mniejszości i w wolnych wyborach ponieśliby klęskę... Słowa „wolne” i „nieskrępowane” są ostatnimi przymiotnikami, jakie należałoby zastosować do tych wyborów... Najsilniejszą bronią obecnego reżimu jest tajna po-

licja, której wszyscy w Polsce boją się więcej niż czegokolwiek. Nie można mówić o walce wyborczej, lecz tylko o zastraszeniu wyborczym” („Manch. Guardian”).

„Mikołajczyk oświadczył, że 5 wybitnych członków PSL zmarło skutkiem pobicia i tortur... „Mikołajczyk podał 16. I, że od początku kampanii wyborczej aresztowano 80—100 tysięcy członków PSL. 131 kandydatów znajduje się w więzieniu. Blok gotów jest zezwolić PSL na uzyskanie 8 procent mandatów... Asso Press: „W więzieniu znajduje się 135 kandydatów PSL. Około 250 skreślono z list wyborczych. 10 list nieważniono”.

„Mikołajczyk spodziewa się, że po wyborach PSL zostanie rozwiązane, a on sam zostanie postawiony przed sądem o zdradę” (radio Columbia).

„Blok demokratyczny nie tylko musi odnieść zwycięstwo. To zwycięstwo musi być miażdżące” („Głos Ludu”).

No i zgodnie z programem jest miażdżące. Prowizoryczne obliczenia mówią o uzyskaniu przez P.S.L. 24 mandatów. Ułamkowe relacje radia warszawskiego z poszczególnych okręgów nigdy nie przynaję PSL więcej niż 50 % głosów, uzyskanych przez blok. Przeważnie 15, 12, 10, 5, nawet 2 %.

Wybory według zgodnych doniesień odbyły się spokojnie. Miejscami — „manifestacyjnie”. Frekwencja była wysoka. Samochodami zwożono chorych i starców pod transparentem listy nr. 3. Co się działo za kulisami, jakie „rozdzielniki” stosowano i jakie czary nad otwartymi urnami, o tym relacje milczą. W każdym razie nie pozwolono żadnemu z korespondentów zagranicznych na obecność przy misterium obliczania głosów, a p. Mikołajczyk oświadczył: „Gdyby liczenie głosów odbywało się w obecności mężów zaufania PSL, wybory przyniosłyby nam mimo wszystko zwycięstwo”.

P. Mikołajczyk zapowiedział nadto, że wnieśli protest przeciw wyborom jako pozbawionym wolności i tajności, oraz że w szczegółowo uzasadnionym memoriale do ambasadorów trzech mocarstw domaga się unieważnienia wyborów.

Ogłoszenie urzędowych wyników spodziewane jest na ostatni dzień stycznia. Pp. Mikołajczyk, Kiernik, Wyczech znikną z rządu. A potem sprawa przejdzie na tory dyplomatyczne, których zasięgu i kierunku dziś przewidzieć nie można. Dla nas, Polaków, wybory te nie oznaczają ani rozczarowania, ani potwierdzenia przewidywań pesymistów, lecz po prostu są wnioskiem z przesłanek, które znaleźliśmy wszyscy. (A)

Nieludzki akt gwałtu nad wysiedleńcami w Murnau

Ośrodek Polski „Koszary Dolne” w Murnau należy do UNRRA Team 1064. Dyrektorem jest pan Kayser, obywatelka brytyjska. W dniu 7. b.m. obóz otrzymał rozkaz ewakuacji. W tym czasie mroz wynosił 27 stopni C. Wobec tego mieszkańcy odmówili wyjazdu powołując się na rozkaz władz okupacyjnych zakazujący przenosin w czasie mrozu. Mimo to wywieziono w obozie rozporządzenie amerykańskiego oficera transportowego, w którym zapowiedziano, że — o ile ludzie dobrowolnie nie wyjadą — obóz nie otrzyma żywności.

Istotnie w dniu 8. stycznia nie wydano żadnej żywności z wyjątkiem mleka dla dzieci. Obóz odczuło wojsko amerykańskie, a część żołnierzy wkroczyła do zabudowań. Zamknięto dopływ światła i wody, oraz centralne ogrzewanie (mimo mrozu!). Zabroniono mieszkańcom poruszać się wewnątrz obozu. Małkom, które udawały się po owo mleko dla dzieci, wytrącano garnki z rąk.

Mieszkańcy obozu zareagowali na te niesłychane represje wywiezieniem transparentów „UNRRA CONCENTRATION CAMP”. Władzom amerykańskim wręczono pismo podpisane przez 1759 mieszkańców, następującej treści:

„Wyjaśnienie mieszkańcom obozu.

1. Mieszkańcy obozu opuszczają dobrowolnie obóz, lecz nie przed zakończeniem zimy.

2. Mieszkańcy obozu wyjaśniają, że w żadnym wypadku nie zgadzają się na wywiezienie do Augsburga i, jeżeli rzeczywistość muszą opuścić obóz, proszą o przeniesienie do jakiegoś innego miejsca. Augsburg jest znany jako obóz przejściowy, znajdujący się pod wpływami administracji warszawskiej i warszawskiej misji repatriacyjnej. Propaganda warszawska jest tam rozprowadzona gwałtownie.

3. Mieszkańcy obozu domagają się wycofania policji niemieckiej z obrębu obozu, jak również domagają się otwarcia obozu i możliwości poruszania się. Dzisiaj czują się jak złoczyńcy i bandyci lub jak więźniowie.

4. Mieszkańcy obozu domagają się ukarania tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za odebranie im żywności, odcięcie światła, wody i opału. Jest to zbrodnia przeciw ludzkości i jako taka byłaby ukarana na procesie norymberskim śmiercią, a na procesie dachauowskim więzieniem.

5. Mieszkańcy obozu proszą o niewylewianie w przyszłości mleka dzieciom i nieniszczenie żywności. Przy dzisiejszym braku żywności tego rodzaju wystąpienia są zbrodnią przeciw godzącej ludzkości. Ilość chorych dzieci w obozie rośnie w następstwie głodu, zima i innych okoliczności.

6. Stwierdzamy, że będziemy czynić wszystko w samoobronie przeciw złemu traktowaniu i szykanom ze strony UNRRA, która pracuje dla Warszawy w czasie repatriacji. Nasza obrona przeciw metodom UNRRA jest walką o nasze życie i w tej walce nic innego nie możemy stracić jak tylko życie.”

Następuje 1.9 podpisów.

W rezultacie na teren obozu przyjechał generał amerykański, który po zorientowaniu się w

sytuacji zarządził ewakuację sił. Żołnierze amerykańscy wchodzili do mieszkań i bagnietami wyrzucali ludzi. W czasie tego zginęło jedno dziecko. Lekarza nie dopuszczono do opatrunków. Są ciężko pobici i ranni. Dwoje dzieci zmarło w czasie transportu do Augsburga. Ewakuacja rozpoczęła dn. 10. stycznia trwała kilka dni.

Drugi ośrodek polski w Murnau t. zw. „Hotel Post”, w którym mieszkają b. więźniowie obozów koncentracyjnych, złożył na ręce UNRRA ostry protest i na znak żałoby wywiesił na przeciw 24 godzin czarne chorągwie. Zarząd Komitetu Polskiego, który podpisał protest, został aresztowany przez Contabulary. Aresztowano m. in. członka zarządu Zrzeszenia Ośrodków Bawarii Południowej i Szwabii (członk Z. edoaczenia Polskiego w Niemczech) p. Kozerskiego. Zrzeszenie interweniowało natychmiast w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu i w Radzie Polonii Amerykańskiej. Dnia 12. stycznia wyjechała na miejsce komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Tydzień w polityce

Niby zgoda

Wielkie ferie dyplomatyczne po sesji nowojorskiej zaczęły się od harmonijnego akordu. Kursy na giełdzie pokoju skoczyły w górę. Przewidywania odnośnie rozwiązania najcięższego problemu — Niemiec — układają się pomyślnie. Rosja — powiada się — gotowa jest pójść na zachodnią koncepcję Niemiec gospodarzo jednolitych, politycznie sfederowanych. Rosja gotowa jest zgodzić się na połączenie swej strefy okupacyjnej z obu zachodnimi, stającą tylko jeden warunek — że otrzymywać będzie odszkodowania z bieżącej produkcji przemysłowej również stref zachodnich. Stąd wniosek, że Rosja przestała prowadzić wobec Niemiec własną politykę i ogranicza się jedynie do krótkoterminowych namacalnych korzyści.

Wizyta Montgomery'ego w Moskwie miała przebieg przyjazny. Wprawdzie zdaje się nie przyniosła nic konkretnego, ale obie strony dołożyły wszelkich starań, by wytworzyć atmosferę zbliżenia. Rewizyta Wasilewskiego powinna być dalszym krokiem naprzód. Od zakończenia wojny — twierdzą niektóre komentarze — nie było tak obiecujących warunków do pokojowego rozwiązania wszystkich międzynarodowych trudności, jak obecnie.

Tak niewątpliwie wygląda jedna strona medalu. Na drugiej stronie widzimy generała Marshalla w roli nowego ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. Prasa sowiecka dotąd wstrzymała się od wyraźnych komentarzy w tej sprawie. Ale prasa komunistyczna na Zachodzie pisze wyraźnie: dalszy krok do militarzacji polityki amerykańskiej. Kim jest Marshall? Żołnierzem, który miał w Chinach do

spełnienia określone zadanie dyplomatyczno-wojskowe: doprowadzić do zakończenia wojny domowej, w której Stany Zjednoczone całą siłą popierają sprawę Czang Kai Szeka przeciw sowieckiej Rosji i jej chińskim eksponentom. Powołanie właśnie Marshalla — powiada inny, niekomunistyczny komentarz — dowodzi, że sytuacja na Dalekim Wschodzie jest bodaj groźniejsza niż w Europie i wymaga szczególnej uwagi polityki amerykańskiej.

A teraz posłuchajmy komentarzy i wiadomości radia Moskwa z dwóch kolejnych dni — 17. i 18. b. m. Oto na przykład: Na Aleutach ożywiona działalność wojsk amerykańskich. Oddziały przechodzą specjalne wyszkolenie w rozpoznawaniu wzdłuż brzegów rosyjskich.

Tego samego dnia: Vandenberg mówi o „sprawiedliwej grze” i „poszanowaniu wzajemnych interesów”, ale jest to tylko przesłona dla zupełnie innych celów. Bo równocześnie komisja Senatu zażądała przejścia na stałe przez Stany Zjednoczone wysp na Pacyfiku na bazy lotnicze i morskie.

Następnego dnia: Na Bliskim Wschodzie za kulisami coś się planuje. W. Brytania, tracąca tam swe wpływy na rzecz Stanów Zjednoczonych, usiłuje zmótwić blok państw arabskich. Cel tych wysiłków, opartych na miejscowych żywiołach reakcyjnych, jest jasny.

Aby był jaśniejszy, dodaje się, że właśnie Transjordania zawarła pakt przyjaźni z Turcją, i że do Saud-Arabii wyjechała brytyjska misja wojskowa, by tam zorganizować nową armię króla Ibn Sauda.

Komentarze sowieckie do „Komitetu Stanów Zjednoczonych” Churchilla są oczywiście wro-

gie. Komentarze do nowego sojuszu brytyjsko-francuskiego są dalekie od aprobaty. Komentarze w sprawie Szpicberga podrażnione i agresywne. Do tego krótkiego rejestru z okresu kilku dni można dodać odpowiedź moskiewską na notę amerykańską w sprawie wyborów w Polsce, odpowiedź całkowicie negatywną i otwierającą pole do nowego zatargu międzynarodowego.

A wszystko w okresie „wyjątkowej poprawy” atmosfery międzynarodowej, gdy tyle farby drukarskiej zużyto na witanie „nowej ery” „zbliżenia i zaufania” z perspektywą „współpracy sztabów” brytyjskiego i sowieckiego (przeciw komu?). Czy wszystko to jest kłamstwem?

Nie. Po stronie anglo-amerykańskiej, po części dla uspokojenia własnej opinii i halasującej opozycji, podjęto istotnie wysiłek nad rozładowaniem napięcia. Po stronie sowieckiej z innych powodów wystąpiła podobna tendencja. Ale próby te wykonano na odcinku zupełnie drugorzędnych spraw, osiągając wyniki pozytywne wprawdzie, lecz nie likwidujące żadnego z głównych ognisk zapalnych. Te ogniska — Daleki Wschód, Persja, Celniny, Polska — tlą niezmiennie. O realne perspektywy odprężenia należałoby zapytać sztaby główne, te, które niezależnie od oświadczeń dyplomatów i nastrojonych wiatrów, wyciągają poprzez sale konferencyjne, niestrudzenie robią swoje. Wolne od złudzeń, obliczające chłodno elementy siły i przypuszczalne pola walki, staby te są w obecnej epoce twórcami historycznej rzeczywistości. Nic nie wskazuje na to, by „nowa era” przewalała ich prace lub zmieniała ich kierunek. (N)

WYWOŁYWANIE DIABŁA

W ostatnich tygodniach mnożą się zarządzenia alianckich władz okupacyjnych zdające się zapowiadać zmianę polityki alianców w stosunku do Niemców. Polityka ta idzie po linii projektów wysuniętych przez Churchilla w słynnej mowie wygłoszonej w Zurichu 19. września ub. roku. Mowa Churchilla wywołała szerokie echa w publicystyce światowej, a ze szczególnie ostrym sprzeciwem spotkała się ze strony... Niemca, prof. F. W. Foerstera, znanego bojownika o pokój światowy, przez reżim hitlerowski zamuszonego do ucieczki z Niemiec. Prof. Foerster ogłosił w „Neue Zürcher Zeitung“ artykuł p. t. „Warnung vor Illusionen in der deutschen Frage“. Artykuł ten, o niezmiennej aktualności, przedrukujemy w obszernych wyjątkach.

... Niewątpliwie najwyższym celem każdej polityki odbudowy Europy musi być włączenie Niemiec spowrotem do wspólnoty narodów, podobnie jak w skali mniejszej, personalnej, poprawa obciążonego winą zbrodniarza jest najgłębszą treścią całego orzecznictwa prawnego i wymiaru kary. Gdzie jednak kiedykolwiek słyszano o tym, aby jakiś bezlistny rabuś wraz ze swymi współnikami, zaledwie w rok po aresztowaniu, bez okazania swoich poglądów był z całą powagą zapraszany do założenia wraz ze swymi ofiarami związku, mającego na celu zabezpieczenie porządku publicznego?

Chwytam się za głowę i zadajemy sobie pytanie: jakże możliwe jest takie zaślepienie, wobec najwidoczniejszych faktów, u człowieka, który lata całe musiał walczyć z narkrawszą rzeczywistością. Czyżby w Churchill, bohaterze, zrodziła się, przeobrzymia potrzeba zapomnienia o wszystkich tych potwornościach i uwierzenia w cud który w czarodziejski sposób przekreśli wszystko co przeciwstawia się spełnieniu marzenia? Jeśli między rzeczywistością a owym marzeniem a chaotyczną współczesnością stały na przeszkodzie tylko „nienawiść i zemsta“, to wówczas, być może, cud nie byłby zupełnie niemożliwy. Przeszkodą jednak realną jest przecież dobrze uzasadniona pewność, że w Niemczech zbrodniarze i ich zaślepieni zwolennicy niczego nie żałują i z niczego nie zrezygnowali, lecz przeciwnie, dniami i nocą o niczym innym nie myślą jak o możliwościach nowego realizowania swoich celów innymi sposobami i z innymi sprzymierzeńcami.

Tak myśli dziś większość Niemców i — czy to ma być zapomniane? Czyż po zapłacony został niebawem haracz krwi, aby odrzucić się nie całe dobrze zdobyte bezpieczeństwo? Zapewne, można minionej zbrodni nie dostrzegać, jeśli nastąpiła po niej skrucha a szkody zostały naprawione, lecz nie można ignorować stanu umysłu, który grozi nadal nowymi zbrodniami. Pragnę na podstawie 50-letnich studiów narodu niemieckiego dać niemieckiemu światu pod rozwagę fakt, iż ongi naród niemiecki stanowił jedno tworzywo i wtedy mógł przyjmować nowe kształty, lecz dziś — jeśli nie chodzi nam o te miliony, które szły z Hitlerem i dokładnie wiedziały czego chciały — nie ma poza cieniami i bekszałtą mgławicą niczego, na czym można by budować.

Odpowiadając na aluzje Churchilla co do idei Paneuropę, stwierdza Foerster że istnieją siły czyhające tylko na to, aby zbyt pochopnie, bez fundamentów stworzoną unię Europy wpruć w służbę pangermanizmu, w sposób identyczny jak zbyt pochopnie wprowadzenie Niemiec w roku 1919 do Ligi Narodów wykorzystane zostało do uwolnienia Niemców od wszystkich ograniczeń zbrojeniowych. Prócz demona nacjonalizmu nic bardziej skutecznie nie przyspieszyło drugiej katastrofy jak ślepy pacylizm międzynarodowy... Wilson nosił w duszy swej przyszłość, lecz był tą przyszłością tak jednostronnie przepelniony, że zrealizował ją zbyt pospiesznie, nie kłopotując się o gwarancje, które musiały być stworzone, jako przeszkoda w wykorzystaniu przez niepoprawnych Niemców zbyt wczesnego równoprawnienia Niemiec na przygotowanie nowych zbrodni.

Z doświadczenia tego należy wyciągnąć naukę że również na płaszczyźnie politycznej nie ma nic również niebezpiecznego jak zbyt pochopnie budowane konstrukcje. Istnieje „konstrukcja destrukcyjna“ i „konstrukcyjna destrukcja“. Do tej konstrukcyjnej destrukcji należy przede wszystkim zniszczenie wielkiej centralnej masy niemieckiej i idei które za nią stoją. Do destrukcyjnej natomiast konstrukcji należą wszystkie próby w obliczu konkretnych niebezpieczeństw zastępowania realnych środków bezpieczeństwa eksperymentami, które po wszystkich 1-wawych doświadczeniach niosą ze sobą ryzyko, że które żaden mąż stanu nie może przyjąć odpowiedzialności. Dlatego też byłoby to samobójstwem Europy, gdyby narody które były przez lat pięć okradane, poniżane i obrabowywane celowo z kwiatu swej intelektualnej elity, chciały stworzyć Paneuropę wspólnie z całkowicie nienawroconymi i nadal niepoprawnymi Niemcami.

Hitler upowszechnił tylko to, co od stulecia wzrastalo w narodzie niemieckim. Pruski militarizm i pangermanizm są dwoma olbrzymimi drzewami, których korzenie sięgają głęboko w historię Niemiec, drzewami które ostatecznie przesyły w jeden pień nacjonal-socjalizmu. Niemcy po pierwszej wojnie światowej potrzebowali twardej lekcji o prawdziwej sile zwycięzców. Tej lekcji nie udzielono z powodu łatwego pacylizmu. Niemcy mieli przed sobą drogę wolną. Jeżeli to co zostało wówczas

zmarowane, po Wersalu, również teraz przypadnie, to wszystko jest stracone.

Jeśli nie zostanie zniszczony lub wywieziony przemysł wojenny niemiecki, wraz z jego wszystkimi przemysłami pomocniczymi, to można być pewnym, że odbudowa niemieckiej potęgi i wszystkich jej nowoczesnych środków niszczycielskich będzie tylko kwestią czasu. Nie jest niczym innym jak znaną niemiecką propagandą twierdzenie, że zniknięcie pięciu czy sześciu gałęzi przemysłu, które stanowią bazę niemieckiej polityki niszczycielskiej; oznacza śmierć głodową dla Niemców. Niemcy zatrzymują dość przemysłu pokojowego, aby wraz z intensywną gospodarką rolą która w r. 1935 pokrywała już 90 % niemieckiego zapotrzebowania — móc naród niemiecki wyżywić, a konieczne uzupełnienia importować.

Faktem jest że naród niemiecki który został zaproszony przez Churchilla do bractwa europejskiego nie okazał dotąd żadnych oznak odrzyci do swojego barbarzyństwa, żadnej świadomości swojej winy, ani nie wypowiedział żadnego wielkiego słowa do ofiar swoich haniebnych czynów, lecz o niczym innym nie mówi jak o swoim własnym cierpieniu i nic go bardziej nie cieszy jak konflikt zachodu ze wschodem, który zezwoli na możliwość odbudowania okrytej hańbą niemieckiej potęgi militarnej. I takiego partnera poleca Churchill światu, który niczego bardziej nie potrzebuje, również i dla przyszłych swych konstrukcji — jak nowego uświetlenia wszystkich szlachetnych wartości rodzaju ludzkiego. Czy więc może być naprawdę idea Churchilla kazać Europie zapomnieć o tym że ma do czynienia z bandą podła, która posiada co prawda wielu nieszkodliwych ludzi, ale której najsilniejsi członkowie o niczym innym nie myślą jak tylko o możliwości nowego rabunku?

Ulega się pokusie zbyt szybkiego uzyskania normalizacji stosunków i pokusie zapomnienia, choć bez uprzedniej moralnej normalizacji, próba sztucznej, powierzchownej normalizacji doprowadzi z całą pewnością do nowej dyktatury ludzi anormalnych.

Istnieje zupełnie prosta, jednoznaczna formuła dla prawdziwej niemieckiej rekonstrukcji: — Niemcy muszą być odprusaczone. Przez włamanie się Prus w niemieckie dzieje, Niemcy zostali „odniemczeni“ to znaczy oddalili się od całego ducha swej tysiącletniej historii, od najgłębszej swej duchowej istoty i od wszystkich moralnych uwarunkowań swego światowego stanowiska przemysłowego. „Bismarckizm“ — oświecał już Lagarde — „jest śmiertelną chorobą narodu niemieckiego.“ Nazizm nie powstał w Prusach. Nazizm jest to „turor teutonius“ w pruskim uniformie. Marzenia niemieckie chciano realizować metodami pruskimi. Szaleństwo i wola zawarty przymierze.

Chciałbym odważyć się na takie sformułowanie: Niemcy są sojuszem diabła z aniołem. Zaden cudzoziemiec tego nie zrozumiał. Ci, którzy z powodu Niemiec cierpieli, sądzili że spadł na nich szatan. Nie, takie proste to nie jest. Było nieco inaczej. Cnota poszła w służbę grzechu, duch w służbę szaleństwa, sumienność w służbę brutalności. Stąd ta straszliwa polityczna solidarność ludzi honoru z ludźmi bez honoru, będąca tajemnicą tej (przejściowej) siły niemieckiej, w wyniku czego mogły elementy demoniczne poprzez związane z sobą wyższych sił duchowych osiągnąć trwałe sukcesy, które

inaczej nie byłyby im sądzone. To jest niemiecki problem, a nie co innego.

Jak mogło dojść do tego? Cnota niemiecka i duch niemiecki były odchrystianizowane.

Rzesza niemiecka i jej wściekła chęć panowania wyгнаły Królestwo Boże z dusz ludzkich.

Odprusaczenie Niemiec może trwać lat sto. Może ono również być zarzucone i zastąpione sprusaczeniem całego świata, jeśli w dalszym ciągu sabotowany będzie aliancki plan okupacji i demilitaryzacji Rzeszy (deklaracja poczdamska z 2. sierpnia 1945 r.). Lecz odprusaczenie może również być przyspieszone, jeśli władze okupacyjne udziela decydującej pomocy zewnętrznej w wewnętrznym procesie oczyszczającym. Jakiej pomocy? Trzeba się samemu jasno i wyraźnie zdecydować przeciwko wszelkim próbom utrzymania lub odbudowania materialnych i duchowych podstaw agresywnych Niemiec oraz utrzymywaniu w honorach i urzędach bardzo skompromitowanych agentów tych Niemiec.

Każda próba militarystycznej odbudowy musi być surowo karana, a wszelkiej propagandzie utrzymania starego ładu musi być tak konsekwentnie uniemożliwiane działanie, aby w końcu sami Niemcy musieli sobie wyznaczyć, że żadnych szans nie mają na to, aby móc swoją wolę narzucić pozostałemu światu.

Gdy dojdzie do tego, to należy przypuścić, że w narodzie niemieckim żyje jeszcze dość inteligencji, aby wytworzyć samoistnie nową polityczną ideologię, lub też nawrócić do najstarszej ideologii niemieckiej. Prawdziwego wychowania nie osiąga się przez „wychowanie“, lecz przez starcie z niewzruszoną rzeczywistością. Jeśli ujrzą naziści, że gra ich jest przegrana, jeśli skłonni do nawrócenia ujrzą, że nie potrzebują się obawiać nowego terroru i żadnej zemsty ze strony nazistów, wówczas wszystko zostało zdobyte. Natomiast wszystko jest stracone, jeśli praktyka obecna będzie nadal prowadzona i alianci czynić będą na wyścigi honory Niemcom, nawet jeśli chodzi o nazistów czy pangermanistów.

Niemcy pozostali politycznie w przejściowym wieku chłopięcym i wymagają silnego i jasnego kierownictwa. Wiedzą oni o tym lepiej niż zagranica, i dlatego ulegają bezmyślnie pruskiemu kierownictwu, — dlatego też Rosanie, w ramach swojej okupacji, będą mieli większe sukcesy aniżeli zachód.

Zachodni pacylizm popełnił wobec Niemców tak ciężkie błędy, że można powiedzieć: błędy te niemniej są winne obu katastrofom od stanu niemieckich umysłów. Niemcy oddzielił siłę od prawa, zachód natomiast oddzielił prawo od siły. Musieliśmy przeto być świadkami, jak bezprawna siła ze śmiechem sztychowała się na bezsilne prawo... Jeśli siła odważy się wystąpić jako prawo, musi prawo, otoczyć się przemożną siłą. Cóż natomiast uczyniono w Genewie? Uchwalono rozbrojenie policji, a uzbrojenie gangsterów. I ten naród, który tylko przez cud uratowany został od ruiniecia w przepaść, na której krawędź przywiódł go własne zaślepienie, żadnej z tego nie wyniósł nauki. Natomiast poprzez swojego męża stanu zaleca projekt, który po wszystkich krwawych doświadczeniach wygląda na sztychowanie a którego realizacja daje niezmienną niemiecką wolę panowania nieoczekiwana pozycje, otwierając nieograniczone możliwości, urzeczywistnienia wszystkich swoich starych planów, nowymi środkami.

Krytyka ta nie wymaga, aby wiesznie siła

obca czuwała nad wiecznie niedojrzałymi Niemcami. Przyjdzie czas, kiedy naród niemiecki, który przeszedł sto lat pruskiej polityki, dojrzeje do polityki niemieckiej, w której najbliższe jego tradycje kulturalne nabiorą politycznego wyrazu. Nie można z dostatecznie wielkim naciskiem i dość często powtarzać, że aby cel ten osiągnąć, naród niemiecki potrzebuje spokoju, ochrony przed politycznymi eksperymentami i pokusami, do których jeszcze nie dorósł. Przede wszystkim jednak potrzebuje on przemożnego niedwuznacznego przekonania, że żadna siła na świecie nie pomoże mu więcej w granii roli narodu panów.

„Zbrodnia jest już karą“ — powiedział Strindberg. Zbrodniarze hitlerowskie byli karą za wszystko to, co od wielu dziesiątków lat legło się w narodzie niemieckim. Hitler zdemaskował naród niemiecki. Dlatego też wymaga się od władz okupacyjnych rzeczy nadludzkiej, oczekując, że władze te mogą w ciągu niewielu lat odczynić sekularny proces zatracenia.

Niemożliwość znalezienia pewnych współpracowników zmusiła władze okupacyjne do wielu niejasnych i niejasno stwarzających kompromisów. Przyjdzie jednak dzień, kiedy będzie się zmuszonym odrzucić otwarcie całą tę fałszywą emigrancką teorię, dotyczącą narodu niemieckiego i postępować tak, jak postępują Rosanie, którzy wcale nie zajmują się różnicami między nacjonalistami i antynacjonalistami, lecz środkami wywołującymi obawę starając się o to, aby nikt, kto współpracuje, nie wykorzystał swojej odpowiedzialności i swojego wpływu na służenie „sprawie niemieckiej.“

Aby ocenić właściwie rozmiar promieniowania ogniska hitlerowskiego na szerokie masy narodu niemieckiego, należy uprzytomnić sobie, że nawet ci, którzy nie należeli do NSDAP, i w sprawach polityki wewnętrznej odnosili się do partii krytycznie, wspomagali i oklaskiwali całą politykę zagraniczną. Dodać dalej trzeba, że ogromna większość niemieckich chrześcijan potępiała Hitlera tylko w polityce kościelnej, natomiast w sprawach polityki zagranicznej była najczystszyimi poganami. Wszystko to trzeba głośno wciąż powtarzać zagranicy, ponieważ w sprawach tych panują złudzenia, których skutki były i znów mogą być katastrofalne.

Jeśli „sprawa niemiecka“ jest przedmiotem dyskusji, to nawet wśród licznych uczciwych i dobrze myślących Niemców nie znajdzie się już ani intelektualnej uczciwości, ani miary moralnej, ani obiektywizmu. Toteż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy w swym obecnym stanie duchowym są narodem z punktu widzenia światowej polityki prostacko-niebezpiecznym. Dlatego również i dla dobra narodu niemieckiego muszą być Niemcy przez czas dłuższy ubezwłasnowolnione w sensie światopolitycznym. Jakim prawem ten, który pozwolił na to, aby nim rządili zbrodniarze, zgłasza żądanie politycznej samodzielności? Niemcy bazą Paneuropę? Kto to z powagą głosi, ten nie pojmuje tego, czego potrzebują Niemcy, aby wyliczyć się z szaleństwa.

A kto problem rosyjski chce rozwiązywać z pomocą niemieckiego potencjału wojennego, ten zginię, bowiem wywołuje na scenę świata nieobliczalne moce, które w końcu uwiąza bombą atomową i tym samym zainscenizują ostatni akt ludzkiej tragedii na tym ziemskim padole.

Przed stu laty powiedział poeta niemiecki Jean Paul: „Jeśli nie będziecie używać oczu Waszych po to, aby widzieć, to będziecie używać ich po to, aby płakać.“

Bestialska kalkulacja

Ważnym czynnikiem wychowania Niemców po wojnie może się stać odpowiednia literatura, o okropnościach i zbrodniach hitlerowskiego reżimu, której autorami będą sami Niemcy. Historia obozów koncentracyjnych jest do tej pory nienapisana, a rozsypane szczegóły o nich i o tym, co się w nich działo, zostały rozwłoczone i rozwodnione. Dobrze napisane i udokumentowane książki czy też filmy miałyby o wiele większy wpływ na opinię narodu niemieckiego i na jego dorastającą młodzież, niż do znudzenia wciąż powtarzane pewne tylko fragmenty i to kolportowane przeważnie poza Niemcami.

Dlatego z zainteresowaniem czyta się napisaną po niemiecku książkę Dr. Eugeniusza Kogona p. t. „DER SS-STAAT“ („Państwo SS-ów“), wydaną w Monachium (Albert-Verlag), która daje Niemcom do ręki najautentyczniejsze, wstrząsające i nieodparte świadectwo straszliwej przeszłości. Autor książki, były więzień obozu w Buchenwald i innych, lekarz z zawodu, bezamiętnie i bez patosu, rzeczowo zapuszcza sondę w to, co przez dwadzieścia lat było kwintesencją narodowo-socjalistycznego światopoglądu. Bezlitośnie w szeregu uystematyzowanych opisów i rozważań odsłania bestialską metodyczność, która mogła się rozdzielić tylko na podłożu podziału na dwa światy: bezprawnie rządzących i niewolników pozbawionych praw. Długo pozostaje w pamięci jeden ustęp z tej książki, może szczególnie odsłaniający właściwe oblicze systemu:

„Za życia każdy niewolnik w obozie koncentracyjnym, w zasadzie zdobyty bez żadnego nakładu kosztów, przy prostej finansowo-gospodarczej eksploatacji przedstawiał następującą wartość dochodową: Dzienna zapłata za wypożyczenie go (bo wypożyczano więźniów cy-

wilnym zakładom) pomiędzy 6 a 8 Rm, przeciętnie 6 Rm. Odcieczny należy: wyżywienie 60 fen i koszta amortyzacji ubrania 10 fen, pozostaje więc 5,30 Rm. Licząc, że więzień wytrzymał około 9 miesięcy, więc mnożąc dzienną stawkę przez 270 dni dostaniemy 1.431 Rm. Ten zysk powiększał się o dochód z racjonalnej przeróbki zwłok po owoch 9 miesiącach, a więc: wartość złotych zębów i koron, wartość cywilnego ubrania, pozostawionych rzeczy osobistych i wartościowych, w końcu o kwotę pieniędzy, jaką przy nim znaleziono w chwili aresztowania. Coprawda trzeba jeszcze odliczyć koszty spalenia zwłok, które wyniosły 2 Rm od sztuki, tak że zysk dodatkowy netto wynosił od 200 Rm do wielu tysięcy w niektórych wypadkach. Razem więc dochód ogólny w tym obrocie wynosił w owych przeciętnie 9 miesiącach po 1.630 Rm na głowę. Przeróbka celi i po-

piołów w niektórych obozach otwierała jeszcze dalsze możliwości dochodowe. —

Niechaj nikt nie myśli, że ten rachunek pochodzi odemnie, wystawiali go SS-mani, a taki Pohl czuwał zazdrośnie nad tym, by mu nikt w interesie nie sfuszerał.“

Ponieważ tysiączne i milionowe rzesze Niemców ciągle usiłują sobie wyrobić szkodzącej opinii świata jakieś alibi i używają do tego najprzedziwniejszych sposobów, należy jasno postawić sprawę współodpowiedzialności za „możliwości“ kryjące się w mrokach ich narodowej psychiki. Ta zimna kalkulacja zezwieraonych operatów czyniących z człowieka przedmiot cynicznego handlu powinna być poważnym ostrzeżeniem przede wszystkim dla Niemców, a potem dla tych wszystkich narodów i systemów, które ten sam proceder jeszcze do dziś uprawiają. em-ka.

Komandorskie szelki

W czasie ostatniej wojny szafowano w Niemczech dość hojnie Komandorią Żelaznego Krzyża, nadawaną za dzielność. Nazywała się ona Ritterkreuz'em a odznaczony nią Ritterkreuz-träger'em. Fotografie tych szczęśliwców zamieszczała cała prasa, byli fetowani w czasie urlopów, przemawiali do młodzieży i szkolenych żołnierzy, brali udział na honorowych miejscach w rozmaitych uroczystościach. Wracali jednak na front, a że dzielność dyplomowana obowiązywała, wielu z nich nie powróciło nigdy. Coraz to podawano wiadomości o poległych komandorach a krzyże nadawano dalej innym, i tak dalej, jak to na wojnie bywa.

Lecz wojna się skończyła kłęką niemiecką. W półtora z górą roku po tej wojnie w pozabawionych tekstyliów zachodnich Niemczech poja-

wiły się nagle w pewnym mieście jedwabne szelki, które oczywiście w mig roku piono. Gdy się bliżej tym szelkom przypatrzone, okazało się, że szelki były zrobione z szerokiej jedwabnej czarno-czerwono-białej wstążki orderowej do owej właśnie komandorii Żelaznego Krzyża.

Język niemiecki słynie z tego że można w nim tworzyć tasiemcowe wyrazy, złożone z całego łańcuszka rzeczowników. Ten handlowy pomysł z szelkami stworzył, coprawda przejściowo, też nowy wyraz: Ritterkreuzhosenträger — komandorskie szelki.

A jednak trudno sobie wyobrazić, by w jakimś innym kraju po kłęse wpał kłós na koncept robienia szelk ze wstążek orderowych.

Porozumienie generałów i socjalistów

Dziwne napozór przemiany zaszły w ostatnich dniach na terenie międzynarodowym. Bo z jednej strony wyjechał do Moskwy wyraźnie w celu naprawienia stosunków i wywarcia dobrego wrażenia marszałek Montgomery, a najbardziej bojowo występujący przeciw Sowietaom dyplomata, p. Byrnes otrzymał dymisję ze stanowiska klerownika amerykańskiej polityki zagranicznej, z drugiej zaś nastąpiło podpisanie umowy o wspólnym prowadzeniu polityki wojskowej i ściślejszej współpracy sztabów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jakby w uzupełnieniu tego, ostatniego układu ogłoszono zawarcie sojuszu między Francją a Anglią.

Czy fakty te są rzeczywiście sprzeczne?

Raczej wygląda na to, że nie, że są one wynikiem zgranej działalności politycznej. Wydaje się, że nastąpiło jakieś zasadnicze wyjaśnienie między Anglią a Ameryką. Wynikiem takiego wyjaśnienia może być uporządkowanie stosunków.

Do tej pory polityka obu mocarstw języka angielskiego była nieco wypadkowa. Powiedziały one sobie, że nie będą robić już więcej poważniejszych ustępstw wobec Sowietaom, że doszły już do kresu pojednawczości. Odpierały więc ataki polityczne sowieckie, nawet tu czy tam robiły lokalne przeciwnatarcie, ale nie rozwijały własnej planowej polityki. Można powiedzieć, że wstrzymały wspólnymi siłami natarcie nieprzyjaciela i wyczekiwały. Niewiadomo, czy było to wyczekiwanie co zrobił Wschód, czy też przegrupowywanie własnych sił i układanie planu.

Obecnie plan ten jakby zaczyna się już zarysowywać w wykonaniu. Oto kilka jego rysów charakterystycznych. Stany Zjednoczone wstrzymały produkcję bomby atomowej. Zaniechały polityki ofensywy dolara, to znaczy przestały wywierać na państwa Europy sowieckiej nacisk drogą udzielania lub nieudzielania pożyczek, oświadczyły, że pożyczki będą od teraz udzielane tylko za pośrednictwem organizacji międzynarodowych. Wycofały swoje poparcie materialne dla UNRRA i zgodziły się na finansowanie powstającego IRO w bardzo ograniczonym rozmiarze. Odwołały Byrnesa, który kokietował Niemców a drażnił Rosjan. Na jego miejsce powołały generała Marshalla, który wprawdzie jest wrogiem komunizmu ale w Chinach był pośrednikiem między nacjonalistami a komunistami, co mu się zresztą zupełnie nie udało.

A więc kapitulacja?

Bynajmniej. Tylko przejście z polityki wojennej krótkofalowej na długofalową. Bo jednocześnie zawiera się układ wojskowy z Anglią, układ, jakiego nie miała jeszcze nigdy Ameryka z żadnym państwem, wiążący niesłychanie. I jednocześnie gdy jeden generał kieruje polityką na najważniejszym dla Stanów terenie, w Azji Wschodniej, a mianowicie generał MacArthur, drugi generał zostaje ministrem spraw zagranicznych. Obaj są w ścisłym porozumieniu z trzecim generałem, Eisenhowerem, który

Z kraju i ze świata

Rząd sowiecki w odpowiedzi na notę amerykańską w sprawie wyborów w Polsce odpowiedział, że nie widzi powodu do interwencji.

„New York Herald Tribune“ podaje, że do Polski na okres wyborów przybyło 10 dywizji sowieckich. TASS dementuje tę wiadomość.

W serii procesów politycznych w Polsce na śmierć skazano hr. Grocholskiego i dwóch dalszych oskarżonych. W Łodzi oskarżony został o współpracę z ruchem podziemnym profesor tamtejszej Ołtowskiej Szkoły Handlowej.

W Londynie zmarł gen. Kutrzeba, dowódca armii Poznań w wrześniu 1939, a ostatnio przewodniczący komisji historycznej Sztabu Ołtowskiego.

W Moskwie warszawski wiceminister spraw zagranicznych Modzelewski konferował z Molotowem m. i. w sprawie traktatu z Niemcami.

Z transportu zbrodniarzy wojennych, jadących do Polski pod konwojem amerykańskim, zbiegło na terenie czeskim 3 zbrodniarzy, m. i. oprawca ghetta warszawskiego Conrad. Ucieczki dokonano przez wyłamanie krat w oknie wagonu.

W Londynie zastępcy ministrów spraw zagranicznych rozpoczęli rozmowy przygotowawcze do traktatu z Niemcami i Austrią. Podpisanie traktatów z satelitami osi nastąpi 10. lutego w Paryżu.

Na Węgrzech pod zarzutem spisku aresztowano 600 osób i wykluczono 8 osób z partii drobnych rolników.

Prezydentem Francji został wybrany na 7 lat socjalista Auriol 452 głosami na 883. Premier Blum ustąpił.

Włochy otrzymały od Stanów Zjednoczonych pożyczkę 100 milionów dolarów pod warunkiem ustabilizowania wewnętrznych stosunków.

Churchill utworzył „Komitet Stanów Zjednoczonych Europy“.

Norwegia zgodziła się na sowieckie bazy wojskowe na Spiczbergu, o ile zgodzą się na to i inni sygnatariusze układu.

Transjordania zawarła pakt przyjaźni z Turcją. Do Saud-Arabii wyjechała brytyjska misja wojskowa celem reorganizacji armii.

Zmarł kardynał Reubek. Obecnie pozostaje przy życiu 63 kardynałów.

króluje w Waszyngtonie w największym, podczas wojny zbudowanym, budynku rządowym świata, t. zw. Pentagonie, czyli pięcioboku.

I Anglia, która naogół bardzo wystrzega się używania generałów do polityki, wysłała marszałka Montgomery'ego w misji wyraznie politycznej do Moskwy. Z czym pojechał? Zanim na to spróbujemy odpowiedzieć, trzeba zauważyć nowe rzeczy w polityce angielskiej.

Gdy Monty wyjeżdżał, do Londynu przyjeżdżali nie generałowie ale socjaliści. Blum z Francji, Schumacher z Niemiec. Uporządkowanie spraw między Anglią a Ameryką dało Niemiec zjednoczenie stref okupacyjnych, uzgodnienie polityki (może i to się przyczyniło do dymisji zbyt angażującego się w stronę Niemców Byrnesa). We Francji dało sojusz francusko-angielski. Francja dotąd usiłowała lawirować między Anglią a Rosją, a oglądała się wciąż na Amerykę. Socjalista Blum wyjeżdżał pożyczkę u kapitalistów amerykańskich a katolik Bidault flirtował z komunistycznym Kremlu, teraz coś jakby Ameryka przy regulacji stosunków z Brytanią oddała jej Francję. Blum zawarł sojusz z socjalistyczną Anglią. Dokoła angielskiej Partii Pracy ma powstać blok zachod-

Przegląd prasy polskiej

Co dalej?

„Orzeł Biały“ (Belgia) ukazujący się w znacznie lepszej szacie niż za czasów wioskich, nie ma wątpliwości co do politegmu i wyniku wyborów w Polsce, które nie mogą być niczym innym jak niedzną farsą.

„Rodzi się jednak pytanie dla wszystkich polskich czynników w Kraju, jak daleko ma rozwijać się ich działalność, skoro droga wyborów zawiodła całkowicie. Pytanie to nie jest tak aktualne dla tych czynników polskich na emigracji, które od samego początku nie wiązały żadnych nadziei z polityką wyborczą i dlatego nie uważały powrotu do Kraju w tych warunkach za celowy. Natomiast dla społeczeństwa naszego w Kraju — dziś częściowo zawiedzionego w swych nadziejach — wyłoni się tu zagadnienie olbrzymiej wagi.

Pytanie wszakże: co dalej? — stanie również przed wielkimi mocarstwami, które wzięły pełną odpowiedzialność za rozwój Polski, tak jak ona została uzurpowana na podstawie uchwał „wielkiej trójki“. Odpowiedzialność ta zresztą była niejednokrotnie podkreślana w notach W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych do Warszawy. W notach tych stwierdzano, że oba rządy, brytyjski i amerykański, traktują zobowiązania jaltańskie co do przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów bardzo poważnie.

Wydaje się, że rządy amerykański i brytyjski stanęły wobec pytania, jaką dalej zastosować taktykę w krajach poddanych wpływom sowieckim. Między teorią p. Lippmanna, który głosi, że tylko interwencja zbrojna mogłaby zmienić tam obecny stan rzeczy, a zupełną biernością, jest cała gama nieużytych dotychczas metod i środków, które mogłyby zmierzać do przywrócenia w kraju na razie choćby tylko jakiejś takiej równowagi i podstawowego bezpieczeństwa. Wyślanie przez rząd St. Zjedn. noty w sprawie polskiej do Londynu i do Moskwy otwiera tu nowy rozdział i jest zapewne zapowiedzią skierowania całego zagadnienia do „wielkiej trójki“ bądź nawet do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Plan zachodu.

„Wiadomości Polskie“ (Szwecja) zamieszczają dość sensacyjne rozważania o przyczynach postępowania państw zachodnich.

„Na wypadek wojny Zachód postanowił nie powtórzyć błędów Napoleona i Hitlera. Tym razem nie będzie wyprawy w głąb Rosji. Rosja przegrwała dotychczas niemal zawsze wojny jakie prowadziła poza swym terytorium — wygrywała zaś wtedy, gdy nieprzyjacieli zgubił się wewnątrz obszaru. Ta wojna, jeśli miałaby nastąpić, rozegra się, podobnie jak rosyjsko-japońska w 1905 nazwaną Imperium sowieckim.

Jeśli przyjąć ten punkt widzenia, stają się wi-

Niemcy na stole operacyjnym

W „N. Y. Herald Tribune“ podkreśla Lippman uderzającą zgodność poglądów u sąsiadów Niemiec na przyszłość Niemiec. Gdyby było inaczej, warunki pokojowe, opracowane przez Wielką Trojkę, trzeba by narzucić nie tylko Niemcom, ale i ich sąsiadom. Tym ostatnim najbardziej odpowiada program Holandii: decentralizacja polityczna Niemiec i koncentracja przemysłowa.

18 państw sojuszniczych otrzymało wezwania, by przedłożyły swe żądania odnośnie Niemiec. Według prasy niemieckiej żądania te są następujące: Francja domaga się włączenia Zagłębia Saary do swego systemu celnego i walutowego, przekształcenia Niemiec na państwo związkowe, bez Nadrenii, którą po dłuższej okupacji podzielono by na szereg państw, oraz poprawek granicznych na rzecz Alzacji i Lotaryngii, Belgia: poprawki granicznej, włączającej kolej Eupen-St. Vith, oraz udziału w eksploatacji naturalnych bogactw Niemiec. Luksemburg: przesunięcia granicy do 5 km nad rzeką Ur i Sauer, przyłączenia niemieckiego brzegu Mozeli z linią kolejową, odszkodowania 600 milionów dolarów. Holandia: przyłączenia 1.750 km.kw. z zagłębieniem naftowym Benthem i kopalniami węgla na pd. od Venlo, oraz kon-

no europejskich demokratycznych socjalistów.

A teraz, skoro współpraca wojskowa między Anglią a Ameryką wiąże je na trwałe w postawach, skoro uzgodniono politykę europejską, ustalono linię wspólną w stosunku do Niemiec, Francji, Hiszpanii, Turcji, Persji, zmuszono już Rosję do wycofania się z Azerbejdżanu, a bomba atomowa schowana, można i trzeba jeszcze raz pomówić z Sowietaom.

Być może, że mocarstwa anglosaskie, obliczwszy dobrze swoje szanse i zasoby, zdecydowały się na politykę przetrzymania i spodziewają się, że Rosja będzie słabła, że blokowana ze wszech stron, nie zdecyduje się na uderzenie zbrojne i będzie stopniowo miękła. A może są pewne, że jeśli by uderzyła, będzie napewno nietylko odparta ale i rzeczywiście pokonana. Tak przypuszcza jedno z pism polskich, którego głos podajemy niżej na tej samej stronie.

W każdym razie poraż pierwszy od lat inicjatywa znajduje się nie w ręku Sowietaom, lecz w ręku ich, jeśli to tak można nazwać, sojuszników. Inicjatywa ich jest bardzo ostrożna i powolna ale pewna siebie. Zaplecze mają jako tako przygotowane. W zanadrzu mają wiele jeszcze argumentów.

doczne jego strategiczne konsekwencje: Polska, jako ewentualny teren wypadowy na Rosję traci wówczas dla Zachodu wszelkie znaczenie i tu szukać należy przyczyny Jaty i Poczdamu. Zachód czasowo pozostawił Polskę swemu losowi. Lecz nietylko Polsce. Powiedzieć należy znacznie więcej Anglosasi wydają się być zdecydowani w razie konfliktu na oddanie Sowietaom całej Europy aż po wybrzeża Atlantyku. Każde inne rozwiązanie jest zresztą w początkowym okresie wojny niewykonalne.

„Rosja... nie mając broni atomowej, wyniszczona gospodarczo i stojąc wobec wewnętrzno-politycznych powikłań postanowiła iść narazie na ustępstwa. Zgodnie z dogmatyką sowiecką musi przyjść na Zachodzie do okresowego kryzysu i nasilenia fali rewolucyjnej. Jeśli do tej chwili Rosja zdola uporządzić z odbudową swej potęgi — przyjdzie znowu czas na politykę ekspansywną i ewentualne uderzenie.

Tymczasem będziemy świadkami polityki pojednawczej. Wizyta Montgomery'ego w Moskwie może stać się wstępem do zawarcia porozumienia z Anglią na lat 20, tego samego porozumienia, którego projekt Stalin rok temu odrzucił.

„Gorączka podróży.

„Pod Prąd“ (Szwajcaria) zajmuje się rozpoznanym wśród wychodźstwa przymusowego polskiego objawem gorączki podróźniczej.

„Dziś kraje Europy, poza nielicznymi wyjątkami, nie są dobrym miejscem dla nowych przybyszów, którzy z reguły są źle widziani lub nawet niedopuszczani. Emigracja zamorska kryje jeszcze zbyt wiele niewiadomych i należy stanowczo odradzać ową własnością (niewiadomo dlaczego) Amerykę Południową, zwłaszcza dla tych, którzy nie mają tam rodziny lub zapewnionej w inny sposób dobrej pracy.“

„Należy jednak pamiętać na rzecz spokojnie. Żadne z państw zainteresowanych nie zamierza pozbyc się uchodźców siłą. Przeciwnie, prawie wszystkie kraje (a wszystkie zachodnio-europejskie) przystępują właśnie do uregulowania statusu prawnego uchodźców, zapoatrzenia ich w specjalne papiery zastępujące paszporty, do planowego rozstrzygnięcia na płaszczyźnie międzynarodowej sprawy ich stałego zatrudnienia i osiedlenia. Robią to systematycznie, celowo i poważnie, wiedząc i pamiętając o tym, że zagadnienie jest trudne i delikatne, a ludzie, o których przyszłość chodzi, nie zasłużyli sobie na prześladowania, lecz na współczucie i pomoc, jeżeli już nie można im oddać sprawiedliwości.

Być może, że nastąpią duże przegrupowania uchodźców, nawet do krajów, drugiej półkuli. Ale zostanie to zrobione w sposób zorganizowany, w porozumieniu z wszystkimi państwami zainteresowanymi i przy współudziale czynników polskich.“

„Jak odpowie Rosja? Co postanowi Stalin? To jest druga strona medalu. Narazie ustąpił w Persji, a nieustępliwie odpowiedział na noty państw zachodnich w sprawie wyborów w Polsce.

Czy łagodne perswazje generałów Montgomery'ego i Marshalla będą wymowniejsze od groźnych nacisków dyplomatów Beina i Byrnesa? Zapewne niezbyt długo wypadnie nam czekać na odpowiedź. P. J.

Chcieliście wyborów...

(O.) W chwili, gdy piszemy te słowa, jesteśmy już w posiadaniu prowizorycznych i nieoficjalnych wyników wyborów we wszystkich okręgach Polski. Na ogólną sumę 372 mandatów t. zw. blok stronnictw demokratycznych pod przewodnictwem PPR otrzymał 327 mandatów, stronnictwo Mikołajczyka (PSL) — 24 mandaty, reżimowe, aczkolwiek idące poza ziemiami zachodnimi nie w bloku, Stronnictwo Pracy otrzymało 10 mandatów, rozłamowa grupa PSL Nowe Wyzwolenie — 7 mandatów, niezależni katolicy — 3 mandaty i jakaś regionalna grupa rozłamowa p. n. „niezależni ludowcy z PSL“ — 1 mandat. Wyniki te, nawet gdyby były wolne od pomyłek, będą jeszcze zmienione na korzyść Str. Pracy i Nowego Wyzwolenia, jako że z udziału w bloku na ziemiach zachodnich przypadnie im po podziale pewna ilość mandatów. Ponieważ są to stronnictwa wyraźnie blokowe, oddzielone tylko dla celów taktycznych, nie zmieni to w niczym układu sił w nowym sejmie.

Układ ten przekroczył wszelkie oczekiwania. Gdy p. Mikołajczyk oświadczył przed wyborami, że wyniki są już „przygotowane“ i że dla PSL wyznaczono 8 % mandatów, można było przypuszczać, że jednak co do cyfry kryje się w tym przesada. Rezultat okazał się jeszcze bardziej karykaturalny. PSL, jedyne stronnictwo, które wypowiedziało walkę wyborczą komunistycznej klicy, otrzymało 6 1/2 % mandatów.

Sposób przeprowadzenia wyborów i ich wynik stanowią oczywistą prowokację państw Zachodu. Terror przedwyborczy szalał bez żadnej maski. Skład komisji wyborczych, skreślenie PSL w 10 okręgach i inne sztuczki, które od tygodni znane są całej opinii światowej, wszystko to mogłoby być wręcz ze złośliwą ostentacją. A wreszcie sam wynik. Nie włożono wysiłku, by-go choć trochę uprawdopodobnić, by przydzielić PSL choćby 25 czy 20 % mandatów. Wprost przeciwnie — słabym wyznacznikiem została cyfra, która bije w oczy nonsensownością i tupetem. A przytem pozwolono korespondentom zagranicznym oglądać bez większych ograniczeń cały mechanizm „przygotowania“ wyborów. Dopuszczono, by świat zachodni dowiedział się prawdy, jak muszą wyglądać wybory w sowieckiej strefie wpływów.

Do czego to zmierza? Wydaje nam się, że celem tej ponurej komedii jest wykazanie zainteresowanemu mocarstwom, że wszelkie ich próby interwencji w zasięgu przyznanego Sowietaom w Teheranie i Jaltce terenu ekspansji muszą się okazać bezsilne i że skompromitują mocarstwa w oczach całego świata. Sowietaom na tym punkcie pragną okazać zdecydowanie i brutalność.

Coż z tego, że na administracji warszawskiej a w rzeczywistości na jej moskiewskich protektorach ciążył obowiązek przeprowadzenia „wolnych i nieskrępowanych“ wyborów. Coż z tego, że mocarstwa zachodnie od szeregów miesięcy domagały się wykonania zobowiązania, które nie mogło być skrupulatnie wykonane, bo automatycznie oddawało władzę w ręce ośrodków od Moskwy niezależnych. Coż z tego, że protestowały przeciw wachodnim metodom stosowanym w naszym kraju.

Chcieliście wyborów, to będziecie je mieli — powiedziano na Kremlu. I poprzez grubiańską, prowokacyjną „operację“ rzucono wyzwanie, zapkiono sobie z demokratycznym światem.

Czy mocarstwa zachodnie podejmą rękawicę? Z pewnością tak. Rzucono ją zbyt wyraźnie. Ale w jakim kierunku może pójść ich reakcja? Jest pewne, że przeciw o wybory w Polsce nie będzie wojny. Jest prawie pewne, że Anglosasi nie zerwą również z tymczasową administracją Polski stosunków dyplomatycznych, bo to uniemożliwiłoby jakąkolwiek kontrolę i penetrację. Pozostaje więc nacisk gospodarczy, pozostają łagry o granicę zachodnią Polski (o czym pisaliśmy przed tygodniem) i wreszcie oddanie sprawy pod obrady ONZ. Dwie pierwsze metody, aczkolwiek w znacznym stopniu skuteczne, zwracają się automatycznie również przeciw narodowi polskiemu i z pewnością posłużą znakomicie komunistom do zaszczepienia wśród Polaków wrogości wobec Zachodu nastrojów. Trzecia strzeżona jest sowieckim prawem weta i w obecnych warunkach będzie miała znaczenie raczej demonstracyjne.

Dlatego właśnie Sowiety świadome skutków swego czynu zachęcały warszawskich protegowanych do tak oczywistego pogwałcenia zobowiązań. Jeszcze raz okazało się, że Polacy — owi „romantycy“ nierający się przy legalności, sprawiedliwości — dobrze ocenili Jaltę zaraz po jej podpisaniu.

A Zachód chciał wyborów. No to je ma. Niestety, nie on płaci. Płaca, wciąż jeszcze płaci Polacy.

Setny numer

Tygodnik żołnierzy P.S.Z. w Niemczech „Defilada” wychodzi w dniu dzisiejszym z kolejnym numerem 100. Pierwszy numer naszego pisma powstał w pełni działań wojennych, z datą 17. grudnia 1944 roku, tak więc — kalendarzowo ujmując chronologię — jesteśmy w czwartym roku wydawnictwa, w rzeczywistości jednak nie o wiele przekroczyliśmy dwa lata służby wojskowo-prasowej. Ani to długi okres, ani nie koniec jeszcze naszych zadań, bądź co bądź — rzadka okazja do spojrzenia na chwilę wstecz w naszym biegu z tygodnia na tydzień, w wirze wypadków i zdarzeń, w którym cała uwaga skupia się na dniu dzisiejszym i dniach przyszłych.

Ów pierwszy numer „Defilady” pojawił się w okresie pierwszego dłuższego postoju Dywizji na kontynencie, to znaczy w Bredzie, w Holandii. Patronował mu Pluton Opiek n/Zoim. stojący podówczas w Ginneken, w którego skład wchodziła Sekcja Prasowa, wydająca „Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej”. Pismo to, dziś, właśnie obchodzące swój jubileusz 750 numerów, wychodziło wtedy w objętości jednej niewielkiej kartki, a że inne pisma polskie nie dochodziły regularnie, nowy tygodnik miał za zadanie: dostarczyć interesującej lektury beletrystycznej, służyć za pośrednika w lepszym poznaniu się wzajemnym poszczególnych oddziałów Dywizji, oraz podawać ocenę najważniejszych wydarzeń wojennych i politycznych, zwłaszcza w sprawach polskich. Szły więc w „Defiladzie” obok artykułów publicystycznych reportaże z poszczególnych oddziałów, konkursy wspomnień, felietony i dwie strony noweli w każdym numerze. Obok licznych fotografii pismo podawało rysunki, szkice i mapy wykonywane przez artystów dywizyjnych z M. Walentynowiczem i W. Marssem na czele.

Jednosobowa redakcja, łącząca w teje jedyne osobie funkcje autorskie, techniczne i administracyjne, miała niełatwe zadanie, tym bardziej że drukarnia mieściła się najpierw w Turnhout, a następnie w Bruges, o 150 km od miejsca postoju redakcji. Pismo miało 8 stron średniego formatu ze znaczną ilością ilustracji i płatne było w centach holenderskich. Kolportażem zajmowali się oficerowie opieki, oraz kantyny ruchome polskiej YMCA.

W Turnhout, w Etablissement Brepois, wyszło 6 numerów, w Bruges, w Saint Catherine Press Lmt. — dalszych 12 (do 18-go). Nakład wynosił początkowo 2500 egzemplarzy.

„Defilada” poza Dywizją była od początku kolportowana w miarę możliwości wśród ludności polskiej w Belgii i Holandii i ta część kolportażu była oczywiście bezpłatna.

Gdy północna Holandia została przy współdziałaniu 1. Dywizji Pancerniej wyzwolona, a Dywizja posunęła się w głąb Niemiec „Defilada” przeniosła się z drukiem do Groningen. Tu,



„Defilada” na wystawie książki i prasy polskiej we Frankfurcie n/Menem.

licząc się z potrzebą obsłużenia prasą masą napływających ku zachodowi przymusowych wysiedleńców polskich, podniesiono nakład aż do 25 tysięcy. W kolportażu wzięło udział m. in. lotnictwo nasze, zrzucając na uwolnione oboje jenieckie zasobniki z paczkami „Defilady”, samochody zaś Sekcji Prasowej wykonywały obrzynie raidy w głąb Niemiec w służbie kolportażowej.

Z drukarni w Groningen wyszły jednak tylko dwa numery — 19 i 20, poczym nastąpiła miesięczna blisko przerwa. Był to mianowicie okres kapitulacji Niemiec, gdy 1. Dywizja Pancerna czyniła starania u brytyjskich władz okupacyjnych o zezwolenie na wydawanie pisma stałego dla uwolnionej polskiej ludności cywilnej. Mając obietnicę ze strony B.L.A. zamierzano w pismo takie zanienić „Defiladę” i czyniono do tego wszystkie przygotowania, rozszerzając m. in. personel redakcyjny ... aż do

dwu osób. Okazało się jednak że obietnice nie wystarczyły. Cenzor brytyjski przydzielony do Sekcji Prasowej wolał rolę redaktora i zorganizował na własną rękę pismo w języku polskim dla ludności cywilnej, owe słynne „Wiadomości”

wydawane w ramach Political Division CCG. „Defilada” pozostała przy Dywizji, zakładając swą siedzibę w Quakenbrück i utrzymując narazie dawny format, który zmieniono na dzisiejszy, poczynając od numeru 34, w połowie października. Kliszę tytułową zmieniono dopiero od numeru 44-go, z końcem grudnia.

Redakcja mieściła się wówczas w obskurnym hoteliku, bez szyb i bez opału, w dwu pokojach będących zarazem pracownią i kwaterą. Zapasy papieru przywiezione z Holandii wyczerpywały się i na zespół spadł kłopot wyszukiwania papieru drukarskiego. Wielokrotne wyprawy zimowe dostarczyły zapasu pozwalającego na

utrzymanie wydawnictwa. „Defilada” przeszła wówczas na druk rotacyjny, przy nakładzie około 15.000 egzemplarzy, obejmując zasięgiem wszystkie ośrodki wojskowe na terenie Niemiec.

Nasza służba informacyjna natrafiła stale na rosnące przeszkody natury nie tylko technicznej ale i politycznej, głównie ze strony szanownej UNRRA. Każdy kto w terenie zetknął się z sprawami niezależnej prasy polskiej, wie dobrze ile złościwości wkładano w uniemożliwienie kolportażu „Defilady”. Pismo nasze postawiła UNRRA na pierwszym miejscu czarnej listy zakazanych w obozach wydawnictwa, a organa jej poleciły hitlerowskiemu wzorem palić egzemplarze trafiające do rąk wysiedleńców polskich.

Tymczasem od 17 marca ub. r. (nr. 11/55) do współpracy autorskiej z nami stanął zespół redakcji „Polaka”, zastępując pismo obozu wojskowego w Doessel, wobec czego udało się rozszerzyć objętość „Defilady” do 6-ciu stron, z wyjątkiem numerów wydanych w okresie ponownego braku papieru. Ciągłość pisma była stała i niezmienna, bez względu na niezwykle trudności techniczne. Trwa bowiem w „Defiladzie” zasada dwuosobowej redakcji przy współpracy autorskiej paru oficerów i pomocy administracyjnej dwu osób. Personel czerski złożony jest wyłącznie z Niemców (dwa linotypistów i jeden metrapaż). Zdarzyło się, że redaktor musiał całkowicie zastąpić chorego zecera i numer mimo wszystko wyszedł punktualnie. Dwukrotne opóźnienie pisma o jeden dzień nastąpiło w okresie niepodziewanego unieruchomienia elektrowni.

Łącznie, do numeru bieżącego, ukazało się 100 numerów, w ogólnej ilości 540 stron, przy przeciętnym nakładzie 10 tys. egzemplarzy. „Defilada” jest pismem absolutnie bezpłatnym, a koszty druku pokrywane są z funduszu prasowego, z koleżeńskich ofiarności żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej.

Nie do nas należy ocena naszego pisma. Wiemy tylko jaka rola przypadła nam w udziale. Przez cały czas naszej służby otrzymaliśmy dwa sprostowania (jedno na żądanie „obrażonej” misji repatriacyjnej) i jedną nagłą (z powodu zażalenia „obrażonej” UNRRA). Niektóre organizacje i instytucje, od UNRRA poczynając, a na redakcji „Repatrianta” kończąc, poświęcały nam wiele cennej uwagi. Opinia ich o „Defiladzie” dodaje nam prawdziwie ochoty do pracy, a popularność naszego pisma ma tym szanownym demokratom wiele do zawdzięczenia. To też obawiamy się, że dni działalności naszej są policzone. Mniej więcej do czasu... zamknięcia, przynajmniej szanownej UNRRA.

Ale to już kwestia przyszłości. A mówimy przecież o przeszłości. Więc na tym poprzestajmy. (db.)

Jeden z dowodów uznania dla nas

UNRRA TEAM 247
1208 DPAG
217 Del Mil Gov
BAOR

Ref.: AO/DP/11
12th of August 1946.

To: All Polish Camp Leaders.
Subject: Newspapers (AO/w/6)

We have been informed by PW/DP Division, LEMGO, that the Polish paper „Defilada” is not authorised for circulation.

You are required to confiscate any copies which come in your possession, and to report at once to your UNRRA Team the method of distribution of this paper.

Maj. R. L. MEYLER,
A/Director.

Wielka tajemnica

Fragment poniższy pochodzi z przygotowywanego do druku zbioru szkiców beletrystycznych osnutych na tle życia jenieckiego p. t. „Rozbite zwierciadła” Adama Bierza.

Od czego się zaczęło? Od uwagi, lekko przez kogoś rzucanej, że można już śmiało połowę z nas zaliczyć do wariatów. Nikt nie oponował i to mię zastanowiło. Dotąd zdawało mi się, że wariatów mamy kilku. Wszyscy ich znali, wszyscy styszeli o ich dziwactwach i o kłopotach z nimi. To w biały dzień wdrapywali się na druty kolczaste, skąd ich oczywiście sciągano, pokaleczonych i podnieconych, to całymi dniami trwali w martwym milczeniu i nigdy nie było wiadome, czy nagłe nie wyskoczą ze swego osłupienia w gwałtownej, bezsensownej brewerii. Tolerowało się ich w spóeczności jenieckiej, bo nie było innego wyboru, rozumiało się, że po tylu latach zamknięcia słabsze głowy mogły ulec nieładowi. Ale reszta?

Od tego dnia, od tej szczególnej uwagi, zacząłem przyglądać się reszcie. Inaczej niż dotąd podejrzliwie. Przesuwałem ich wszystkich w myśli na tło pełnych ruchu ulic, lub zebrań kobiet i mężczyzn, nienagannie ubranych, na tło ludzi takich, jakich pamiętałem i jacy oczywiście istnieją gdzieś dalej, poza kregiem drutów. Czy jesteśmy tacy sami, jak oni? Stanowczo nie. Jesteśmy inni. Odkąd rozeszły się nasze drogi, zaszły zmiany w nas. Uchwytnie, głębokie zna ki spustoszeń.

Twarze, gesty? Wspaniale. Niekiedy jest to jakby starość, przedwczesna i monstualna, jak u dzieci, szybko przekwitających w ogniu hormonów. Chociażby ten: dopiero przekroczył trzydziestkę, a jest zgaszony i szary. Oczy ma bezradne, nogi ledwie ciągną drewniane chodaki. Albo ten: starzec przerażający. W oczach migoczą mu figlarne błyski. Twarz, poorana bruzdami, zapala się niesamowitym szczęściem, kiedy mu się udało kogoś w szeregu stuknąć w plecy i umknąć, a tamten na próżno rozgląda się za sprawcą. Widziałem przed laty kogoś podobnego, ale wtedy mówiło się szepceniem, że to skleroza, że właśnie zamyka się tragiczne koło i w ostatnim etapie wędrówki starzec znów staje się dzieckiem. Dzieckiem złośliwym, niespokojnym, niosącym stygmat tysięcy grzechów.

Twarze, gesty. Tak, gdyby ci ludzie wrócili dziś do świata, jak wyglądałoby? Jak więzio-

wie, stawiający znów pierwsze kroki wśród wolnych. Jak wypuszczeni z zamkniętych zakładów leczniczych. Poznaje się ich po wysiłku w twarzy, by nie wypaść z noriny, po wystraszonych oczach, po drobnych, wstydliwie ukrywanych niezręcznościach i dziwactwach, po gestach hamowanych lub rozlatanych, po wyrazie męki, potykanej i trawionej latami, aż przeszła w ciało i krew. Przypominaliby twarze, wyłaniające się niekiedy z habitów, ze śladami nie zaspokojonych żąd i tęsknot, palących marzeń, bezowocnych buntów.

I te rozmowy! Przecież nie ścierpano ich w żadnym żywym środowisku. Chyba wśród starych kobiet, mielących bez wyczerpania siećkę słów pustych. Całymi beczynnymi dniami o niczym! Zajadłe starcia o białość, niegodne spojrzenia mężczyzny, śmiertelne urazy o fikcje, wybuchy gniewu o gipsiwo, godzinami wylewane żale, jak u dzieci, gdy im ktoś zepsuł lub schował zabawkę.

I wreszcie te ich prace! Śleczą miesiącami nad skrzyneczką, nad kością z kuchennego smietnika, którą szlifują jak diament, nad jakimś modelem okrętu, nad grządką, polerowaną i niemal ogrzewaną własnym oddechem. Zamykają się w kregu tej swojej niy-pracy jak w izolacie, i trwają w niej samotni, nieuini, skryci, lub też łączą się w małe bractwa wspólnego kultu.

Zjechali z toru i błądzą w próżni urojen. Wypadli z rytmu i już go nie odnajdą. Za długo to trwało, za strasznie się zaczęło. Będą zawsze, do końca swych dni i nni, dziwaczni, otoczeni szepceniem współczucia lub drwiny. Już im nie pomogą żadne wysiłki, ani podtrzymywanie przez bliskie ręce, ani kwarantanny. Już nie ma nadziei. Najlepiej dla nich, aby i później pozwolono im żyć jak teraz, w bezruchu, pod klószem, aby im oszczędzono tej wolności, o której majaczą, nie przeczuwając, że nie zniosą jej ichtnienia, lecz padną rażeni na jej progu.

A ja? Nie powinienem był spoglądać w lustro. Wszystkie lustra należałoby tutaj zniszczyć. Trzeba było wierzyć, że oni są tacy, a ja jestem inny — i nie próbować. A oto stało się. Od dwóch tygodni przyglądam się sobie i już nic innego nie mogę robić i z dniem każdym jest gorzej.

Tak byłem pewny siebie, tak przekonany, że stoję poza nimi, tak byłem lekkomyślny, że uchyliłem zasłony. I znieruchomiałem ze zgro-

zy. Po raz pierwszy od lat, zamiast z bliska patrzeć i widzieć odbicie tylko części twarzy zarośniętej lub namydlonej, zobaczyłem całą!

Złudzenie. To nie jestem ja. Tak nie mogłem się zmienić. Każdy z dawnych znajomych poznałby natychmiast: Ależ przeszło po panu wszystko bez śladu! I będziemy rozmawiali, jakbyśmy się rozstali wczoraj.

Nie, to nie jest złudzenie, to prawda. Te zniekształcenia są moje. Narosły na mnie, jak guzy na chorym pniu. Twarz w lustrze jest moją twarzą. Rozbijam lustro (w sali robi się nagła cisza), ale twarz nie znika z mózgu. Jest tam i zaczyna szaleć.

Budzą się w zamarkach głowy podejrzenia. Coś bije na alarm. Coś zimnego wychodzi z głębi i przelewa się dreszczem po plecach. Trzeba sprawdzić. Trzeba zabić upióra, nim opije się moją krwią i stanie się mną, bo wtedy będzie za późno.

Spiesznie wygrzebuje z pamięci sposoby kontroli, sprawdziany, testy. Białe — czarne, tepe — ostre... Ołóż nie! „Białe”, ale za nim ciśnie się natrętnie „sumiaste”, „tepe” — i „migdałowe”. Dlaczego? Jakim nowym prawem kojarzenia? Wiem — prawem współczucia. Słowa sieroce, słowa wiecznie pozbawione pary i samotne dopraszają się towarzystwa. Ale to łamie regułę.

Im dalej szukam, im gwałtowniej porządkuję, nieład rośnie. Kartkuje podręcznik logiki, zdobyłem podręcznik psychologii — kodeksy ładu. Jest tu i tu i tu. Bódcie i reakcje, wrażenia i wyobrażenia, sady takie, sady inne. Wszędzie tak, ale u mnie inaczej. Jakby przesunięto to w tę, tamto w tamtą stronę. Jakby jedna połowa mózgu tędy, druga tamtędy. Która połowa: lewa czy tylna? Jakby każdy obraz był rozłamany i nachylony pod kątem. Czy to jest we mnie, czy poza mną?

Potem przyszły inne odkrycia. Rzeczy stały się dziwnie, obce, nowe. I znów: we mnie, czy poza mną? Czy ów kwiat ma naprawdę twarz zreygnowaną, a tamten — śmiejącą się? Czy to, co oni mówią, jest bez sensu, czy też ja zgubiłem sens? Nawet moje nazwisko jest nowe. Tworzące je litery rozperwały łańcuch i tworzą nowe słowa. Litery są moje, ale czy to, co tworzą, to będą także „ja”? Ileż jest tych kombinacji? Liczę i gubię się, bo i cyfry zaczynają się awanturować, zlepiają się z sobą i rozpadają.

Spokoju, spokoju. Panika — to koniec. Nie wolno. Trzeba chwycić bat i zrobić porządek. Myśli muszą się bać człowieka. Inaczej skaczą do gardła.

Nagle robi się cisza, jak po zbitcu lustra. Wszystko jest na swoim miejscu. Cisza jest w głowie. Mogę znów myśleć. I myślę: co mi się śni, a co jest jawą? To stara sprawa, ciągnie się bodaj od wielkiej kłeski, i niezmiernie ważna. Od odpowiedzi zależy mój los. Jeżeli to wszystko jest długim, szczegółowym, koszmarnym snem? Trzeba sprawdzić.

Więc idę wolnym krokiem tam dokąd chodzę nie wolno. Widzę na tle zielonego pola i chmurnego nieba, jak wartownik patrzy w moją stronę. Widzę za sobą i z boku inne sylwetki, jakby spłoszone i coś wołające. Usta mają otwarte, ręce w ruchu. Wiem — zakaz i ostrzeżenie. Ale ja idę dalej. Bo wiem, że wartownik także podlega prawom snu. Za chwilę zerwie karabin z ramienia, zmierzy, naciśnie spust, ale oczywiście broń nie wypali. Będzie krzyczeć, ale nie wyda głosu. Rzuci się ku mnie, ale będzie mieć nogi przyrośnięte do ziemi.

Wartownik nie ruszył się. Stał jakby zdumiony i niewierzący oczom. A ja wolnym krokiem wróciłem ze strefy zakazanej. Czyje ręce wyciągnęły się po mnie. Niepotrzebnie. Teraz już wiem, że to sen. I wartownik też wiedział, i nie próbował strzelać, bo pogo, skoro nie wystrzeliłby? Sprawdziłem to. Ślad ta dwoistość we mnie. Wąską szczeliną wdziera się w mrok snu światło jawy.

Teraz już mi obojętne, co o mnie myślą. Oni sądzą, że ja przepadłem, a oni wyszli cało. Jest przeciwnie. Czasem jednak ogarnia mnie nagły lęk. Jeżeli się myślę?

Rozwiązuję ciężki problem. Bo tak: wszystko od początku, od pierwszego, niewiarygodnego dnia jest snem. Ale w tym śnie często śni mi się, że zasnąłem i mam sny. Sny w śnie. Jak zabawka dla dzieci — drewniane kule wewnątrz kuli. A jeśli w takim śnie podczas wielkiego snu przyśni mi się dalsze sny, jak lustra, odbite w lustrze wraz z odbiciami luster, bez końca, bez granic? Który sen jest sceną dla tamtych snów? Oczywiście, ten główny. Ale to niemożliwe. Bo on właśnie wydaje mi się najmniej prawdopodobnym tworem z czarnego dna wszystkich snów.

Bez ruchu, wpatrzony w to dno, trwam całymi dniami. Tamci dokoła, jakby oddzieleni szybą, coś wołają do siebie, gestykuluja. Ale mijając mnie, cichną. Jakby przeczuwali (bo skądby mieli wiedzieć?), że odgadłem ich tajemnicę, naszą ogromną tajemnicę. Ze ja jeden docieram do prawdy.

Kolumbia kraina przyszłości

Kraj trzydzieści razy większy od Szwajcarii, a dróg żelaznych ma mniej niż kanton Berneński. Jeszcze dziś podróż lądowa z wybrzeża do Santa Fé de Bogota, głównego miasta Kolumbii, trwa osiem dni, a w okresach powodzi lub suszy, kiedy ustaje transport rzeczny, wędruje się do trzech tygodni.

STOLICA

Bogota nazywa siebie „miastem wiecznej wiosny“. W rzeczywistości, w naszym pojęciu, wiosny tam wcale nie ma. Atmosfera śmiertelnej nudy, wieczny deszcz, Indianie smutni i odziani na czarno. Na tej wysokości człowiek obojętnie, tępie i spałby chodząc, gdyby nie wieczny hałas. W Bogocie panuje tajemny rytuał, który nakazuje kierowcom samochodów — jest ich masa, ponieważ Kolumbijczycy mają tyle nafty, że nie wiedzą co z nią zrobić — traćć raz przy nawrocie w prawo, dwa razy przy

skręcie w lewo, trzy razy przy cofaniu się, a sygnałem ciągłym, jeśli napotkają jakąś przeszkodę. Każdy mieszkaniec ma własny aparat radiowy, który musi grać głośniejsz od sąsiednich. Dzwony kościelne wybijają godziny, półgodziny i kwadransy.

SAMOLOT

Bogota niegdyś nosiła dumną nazwę — „Ateny Południowej Ameryki“. Obecnie młodzi obywatele „Aten“, po pobycie na uniwersytetach w USA, częściej rozmawiają o interesach, niż o literaturze i sztuce.

Jednak dopiero samolot dokonał całkowitego przewrotu w życiu Kolumbii. Dzięki samolotowi kraj jakby przeskoczył ponad stuleciami. Budowa dróg żelaznych, na tak olbrzymich obszarach i przy słabym zaludnieniu, nigdy nie opłacała się. Nic więc dziwnego, że właśnie w Kolumbii jeszcze w roku 1917 powstała

pierwsza na świecie regularna linia lotnicza. Wkrótce gęsta sieć pokryła cały kraj. Indianie, z wrodzonym spokojem przyjęli ten nowy dar cywilizacji, ani nie zauważywszy że między mułem a samolotem leży wspaniała era pociągu. Dziwny, zaiste, widok Indianina, opuszczającego grzbiet mulicy i z batem wsiadającego do samolotu.

NAFTA

W roku 1945 Kolumbia przewiozła samolotami dwa razy więcej towaru w tonach niż USA. Transportuje się tą drogą wszystko: bawełnę, tytoń, kakao, cukier, kaczuk, gumę, chininę, rybnę, produkty farmaceutyczne, jedwab, kukurydzę, owoce i t. d.

Kolumbia mogłaby z łatwością dostarczyć nafty na potrzeby całej Ameryki Południowej, lecz nie czyni tego, ponieważ wszystkie czynne i możliwe pola naftowe są własnością ośmiu towarzystw zagranicznych (d. i. „Royal Oil Dutch“, „Standard Oil“, i „Texas“), które ani myślą konkurować między sobą. Pomruki rządu o wyłączeniach nie brzmią ani groźnie, ani przekonująco.

Po Rosji Kolumbia jest drugą producentką platyny. Kolumbia produkuje złota najwięcej ze wszystkich państw Ameryki Południowej, a jej kopalnie miedzi dorównują chilijskim. Ogromne zapasy węgla leżą niewykorzystane.

SZMARAGDY I LOTERIA

Kolumbia jest krajem produkującym najwięcej szmaragdów na świecie — tak wiele, że istnieje obawa nadprodukcji. Ażeby utrzymać wartość kamieni; rząd jeszcze przed dziesięć laty zabronił wydobycia szmaragdów, a kopalnie oddał pod ochronę wojska. Raz do roku Dyrekcja Banku Państwowego zwoluje potencjalnie z całego świata około trzydziestu handlarzy drogich kamieni i sprzedaje pewną ich ilość.

O wiele ciekawszy od kamieni jest fakt, że Kolumbia mogłaby pomieścić i wyżywić 50 milionów sztuk bydła i 100 milionów ludzi, zamiast tych 7 milionów które ma obecnie. Jeszcze dziś dla chętnych rząd daje za darmo ziemię nad Oceanem Spokojnym, pod warunkiem, że osadnik odda 7 % zdobytych dochodów. Jeśli osadnik nie wypełni warunków, ziemia zostaje mu odebrana.

Kolumbia to — jeden z najdroższych krajów na świecie. Kto ma mało pieniędzy, ten stała się sobie dopomocą graniem na loterii. Jest ich wiele i bardzo oryginalnych. Każde miasto i każda prowincja mają własne loterie. Lecz to nie nowina. Nawet każda spółka taksówkarzy ma loterię. Kiedy pasażer płaci taksę, otrzymuje bilet loteryjny, który należy przechować, ponieważ za parę dni, oczywiście przy dużym szczęściu, można wygrać kilka tysięcy pesos.

Niestety, jak dotychczas, ani kolumbijskie loterie, ani linie lotnicze, nie dotarły jeszcze do żadnego skupiska polskiego w Europie.

Nie ma dowodu

Amerykański pułkownik W. F. Heimlich, który brał udział w dochodzeniach nad śmiercią Hitlera, stwierdził wobec prasy, że dowód śmierci nie istnieje. Wprawdzie kilku SS-mannów zeznało, że częściowo spalono zwłoki Hitlera i Ewy Braun pochowano we wspólnym dole przy wejściu do pałacu kanclerskiego, ale we wskazanym miejscu na głębokości 2 m znaleziono jedynie kapelusze Hitlera, kilka dokumentów i bieliznę z monogramem Ewy Braun. Żadne towarzystwo asekuracyjne — oświadczył pułkownik — nie wypłaciłoby na podstawie takich dowodów ubezpieczenia. Hitler mógł jeszcze ostatniej chwili uciec samolotem, startującym z alei Szarlottenburskiej o długości 1.800 m i dostatecznie szerokiej.

Opieka duszpasterska nad Polakami z Westfalii i Nadrenii

Polacy ze starej emigracji, zamieszkujący Westfalię i Nadrenię, rozsiadani są na terenie trzech diecezji katolickich niemieckich: Paderborn, Muenster i Kolonia. Stan zaspokoienia potrzeb duchowych tych ludzi jest wciąż nie tylko niedostateczny, ale wprost uraga zdrowemu rozsądkowi. Polacy ci muszą w olbrzymiej większości wypadać z usług kleru niemieckiego, który z małymi wyjątkami jest niezwykliwym Polakom. Prawdziwie tragiczną dla polskości stań najwymowniej podają nam cyfry:

DIECEZJA PADERBORN. Na 34 parafii, w których mieszkają Polacy, są zaledwie 3 parafie, w których polskie nabożeństwo jest odprawiane co najmniej raz na miesiąc, a tylko dwie w których co niedzielę jest msza św. W niektórych parafiach nie ma nawet okazji do spowiedzi w języku polskim. Pomimo że w parafiach znajduje się przeciętnie po paruset lub nawet kilkuset zorganizowanych Polaków i po kilkadziesiąt dzieci polskich, nie ma nabożeństw dla nich i zmuszeni są uczęszczać na nabożeństwa niemieckie. Najjaskrawszym przykładem jest Wanne-Eickel I, gdzie na 1.000 Polaków, zorganizowanych i 160 dzieci nie ma polskich nabożeństw.

DIECEZJA MUENSTER. Na 17 parafii tylko w trzech z nich odbywają się nabożeństwa polskie. W Hamborn-Marxloh 2.000 zorganizowanych Polaków i 100 dzieci polskich nie posiada własnych polskich nabożeństw.

DIECEZJA KOLONIA (KOELN). Na 10 parafii tylko w dwu są odprawiane polskie nabożeństwa przez księży kapelanów z pobliskich obozów polskich wysiedleńców wojennych.

Już drugi rok mija od chwili powalenia systemu hitlerowskiego, który zupełnie wyrugował polskie nabożeństwa dla Polaków w Westfalii i w Nadrenii. Ale niestety duch jego pozost

stał, bo do tej chwili sprawa pomocy duszpasterskiej dla Polaków w ich rodzinnym języku nie została załatwiona i kościół jest, szczególnie dla dzieci, środkiem ich germanizacji. Obok naprawdę szczyrych przyjaciół, jakich Polacy znaleźli wśród kleru niemieckiego, obok księży, którzy opanowali język polski i w najbardziej niebezpiecznych okazjach niesli Polakom pomoc duchową, jest jednak przewaga księży albo bojaźliwych i liczących się zbytnio z tym: „co by Niemcy na to powiedzieli, gdyby w parafii były polskie nabożeństwa dla obywateli niemieckich“, lub też zgoła niechętnych a nawet wrogich Polakom. Styczy się od proboszczów niemieckich takie zdania, jak: „Polacy nie zastężyli na polskie nabożeństwa“, „polskie nabożeństwa są niepotrzebne“. Jeden z proboszczów, nowoprzybyły, może nawet z ziem przyłączonych do Polski, twierdzi, że Polacy są „narodem niemoralnym, przestępcami i ciemiężcami“ („sittloses Volk, Verbrecher und Unterdruecker“).

Katolicy niemieccy mają wiele kłopotów z uchodźcami ze Wschodu, wydalonymi z ziem przyłączonych do Polski, kłopotów tym większych, że naród niemiecki nie odznacza się solidarnością a różnicę między wschodem a zachodem niemieckim są psychicznie większe niż możnaby przypuszczać. Lecz to nie powinno Episkopatu niemieckiego przesłaniać faktu, na to, że w warunkach wolności słowa, jaka nastąpiła w Niemczech, nie może ona służyć do kierowania całego odium na tych Polaków — obywateli niemieckich, którzy mają słuszne prawo do posług religijnych we własnym języku. Zwłaszcza że katolicy niemieccy ze wschodnich prowincji Rzeszy bynajmniej nie odznacali się odwagą w piętnowaniu nadużytej reżymu hitlerowskiego, dokonywanych w czasie okupacji Polski.

Cała sprawa wymaga szybkiego i ostatecznego regulowania.

Rosja musi wybrać Azję lub Europę

W artykule Krówecki („L'Epoque“) czytamy m. i.: Pewnego dnia Kreml będzie musiał wybrać między Azją i Europą; na razie usiłuje opanować oba kontynenty.

Z końcem lipca z Politbiura wyszedł atak na Stany Zjednoczone o imperializm na Dalekim Wschodzie. Jest to stara metoda Hitlera — oskarżać nieprzyjaciela o to, co samemu zamierza się zrobić. W r. 1943 Politbiuro wydało instrukcję dla admiralicy sowieckiej na Pacyfiku, zawierającą następujące poglądy: Ural i Syberia muszą być potężną pięścią stalową, gotową do wauki w kierunku wschodnim i zachodnim. Po zwycięstwie nad faszyzmem Sowiety będą dalej ooczone przez kapitalizm, który już dziś zbiorczych reakcjonistów. Chiny są na ważniejszym problemem świata, a ich los będzie rozstrzygnięty jeszcze za naszego pokolenia. Wojny będą nieuniknione, jak długo istnieje będzie kapitalizm.

Teżą czwartej pięćdziesiątki — pisze dalej Krówecki — jest rozwój produkcji broni, także atomowej. To, co mówi w tej dziedzinie publicznie Stalin, jest bez znaczenia. Co innego mówi się w Politburze. Wydaje się więcej pieniędzy na przygotowania wojskowe na Wschodzie, niż na odbudowę zniszczeń na Zachodzie. Nowe ministerstwa dla przemysłu ciężkiego, dla wyposażenia wojska i marynarki i dla materiałów pędnych otrzymują przeszło 36 % kredytów, przewidzianych dla całego przemysłu.

Nowa 5-letka jest planem zbrojeń w sercu Azji. Produkcja stali w r. 1950 ma wynieść 24,5 miliona ton, z czego 16 milionów ma dać sowiecki Wschód, podobnie jak 1/3 produkcji węgla i 1/2 produkcji nafty. Ukraina ze swą produkcją węgla i stali zesłała definitywnie na drugi plan. Nafta kaukaska będzie stopniowo zaciemniana przez nowe zagłębia wschodnie, m. i. przez Sachalin.

Industrializacja Azji, zapowiedziana już w 3-ciej pięćdziesiątce, stworzyła w latach 1938-1941 ponad tysiąc fabryk. Podczas inwazji niemieckiej przeniesiono na wschód ponad 1.300 fabryk z załogami i fabryki pozostały na wschodzie. Od początku wojny produkcja Uralu wzrosła o 360 %, Syberii o 230 %. Dużą rolę odegrało tu 11 miliardów dolarów Lend-Lease. Najnowsze maszyny amerykańskie wartości 2,5 mld. dolarów, ustawiono wszystkie na Uralu i Syberii. Ponad 26 % budżetu odbudowy idzie na drogi i linie kolejowe. Czwarła 5-letka wymaga bilionów dni pracy, ale siła ludzka w Rosji nie była nigdy problemem.

Sowieckie filmy

Nowy film sowiecki „Admirał Nachimow“, osnuty na tle wojny krymskiej, zawiera szereg aluzji aktualnych, wgl. dających się zaktualizować. Klęska floty tureckiej jest skutkiem nieudolności doradców brytyjskich. Nachimow, rozumiejąc znaczenie Ciesiń w obcej spodziewanej interwencji Zachodu, radził carowi, by je zająć. Jeden z fragmentów filmu przedstawia paniczną ucieczkę brytyjskiego baonu gwardii, inny — oficera brytyjskiego, zamkniętego w koszu i t. d. Inny film przedstawia ma dokumentarnie proces norymberski. Przemiłcza on rolę mocarstw zachodnich w procesie i podkreśla udział ZSRR. Główną rolę odgrywa Rudenko. Film zaczyna się od Stalingradu, gdy Stalin zapowiedział, że zbrodniarze zostaną ukarani. Morał filmu brzmi, że tylko Sowiety mogą obronić świat przed powtórzeniem się podobnych zbrodni.

NOWA IMPREZA WYDAWNICZA

Nakładem własnym autora ukazała się w Londynie broszura Jędrzeja Giertycha pt. „O PRZYSZŁOŚĆ ZIEM WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ“. Broszura obejmuje analizę stosunków w przeszłości, omawia skutki ostatniej wojny oraz stan obecny zagadnień, a na zakończenie formułuje propozycje i wnioski. Autor zamierza wydać serię broszur na temat kilku innych żywotnych dla sprawy polskiej zagadnień i w związku z tym zwraca się do czytelników o zapisanie się na listę prenumeratorów. Każda broszura w przedpłacie będzie kosztowała 2 szylingi. W sprzedaży za 3 szyl. Cena obejmuje również przesyłkę pocztową. Autor uprzedza jednak czytelników, że ze względu na trudności techniczne nie mógłby określić, w jakim terminie wyda następną broszurę i wobec tego prosi o wpisywanie się na listę prenumeratorów tylko osoby cierpliwe. Adres autora: Jędrzej Giertych, London N. 15, 16, Belmont Road.

Ze względu na osobę znanego przed wojną publicysty i pisarza politycznego impreza ta godna jest ze wszelkich miar polecenia i poparcia. Wszak jednym z najważniejszych i najbardziej efektywnych zadań emigracji politycznej jest kształtowanie niezależnej i żywej myśli politycznej w odniesieniu do narastających problemów Kraju.

Losy i zamiary naszych lotników

Tygodnik londyński „The Observer“ podaje wiadomości o losach i zamiarach lotników polskich.

Lotnictwo polskie liczyło w chwili końca wojny 14.500 ludzi. 2.000 poległo na wojnie w ramach RAF.

Brazylia zgłosiła gotowość zatrudnienia 500 lotników polskich, Francja 270, Holandia 215, Argentyna 3.000. Ta ostatnia zamierza rozbudować sieć swoich linii lotniczych i poszukuje specjalnie mechaników i meteorologów lotniczych. Argentyna, wedle zapewnienia pisma brytyjskiego zamierza w puścić około miliona migrantów europejskich, w tym 250.000 Polaków.

Wielka Brytania jak dotąd zaofiarowała zaledwie 240 stanowisk dla lotników polskich, ponadto 70 pracuje w cywilnym lotnictwie brytyjskim. Pewną ilość przy mie Południowa Afryka, a Kanada ogranicza się do zapotrzebowania pilotów.

Do Polski może powrócić w obecnych warunkach najwyżej 2.000 lotników, choć i ta liczba wydaje się bardzo wątpliwą. 150 już wyjechało z Brytanii do krajów zamorskich poza imperium brytyjskie. 700 szkuje się do wyjazdu w te same strony. Korespondent stwierdza, że ogromna większość odnosi się niechętnie do Korpusu Przystosowania i nie ma ochoty z niego korzystać.

Polskie filmy w Ameryce

„Nowy Świat“ donosi, że w Hollywood podjęta została praca nad przygotowaniem materiału do produkcji filmów polskich. Pracą tą zajęli się Polacy zatrudnieni w przemyśle filmowym i Amerykanie, przyjaciele sprawy polskiej.

... i polskie audycje

Jak donosi „Światopół“ — Komitet Weteranów Wolnej Polski, niedawno zorganizowany, uzyskał w rozgłośni amerykańskiej WEDC pięćdziesięciominutowe programy. W programach tych głosi potępienie handlowania granicami Polski.

Ostatnio lotnicy polscy otworzyli w dniu 16. b.m. swój klub w Londynie, który ma być zarówno centrum życia koleżeńkiego jak i miejscem informacji i pomocy w przesiedlaniu się i urzędowaniu.

Uśmiechnij się na chwilę

Tu i ówdzie

ACH, CI ANGLICY!

Podczas wojny przybyła do Anglii grupa oficerów i marynarzy sowieckiej marynarki zwiedzała słynny stary zamek Alnwick. Powitał ich i oprowadzał bardzo uprzejmy pan. Po zwiedzeniu zamku goście zapytali tłumacza, kim był uprzejmy cicerone. Powiedziano im, że to jeden z wybitnych członków książęcej rodziny, do której zamek należy.

— W takim razie to jest lord — zauważył któryś z sowieckich gości.

— Oczywiście.

— W takim razie, skoro jest lordem, dlaczego pracuje? — dziwno się.

— Bo on to bardzo lubi — wyjaśniono.

— Cooo? On lubi pracować? — Zwiędzający byli tak oszołomieni, że nawet nie próbowali rozważania na ten temat. Potrzęsali tylko głowami, w pełni przekonani raz na zawsze, że ci Anglicy są nieuleczalnymi głupcami. (Ian Hay: „Peacefull Invasion“.)

W BERLINIE

W jednej z dzielnic miasta cywila Francuza zaczyna żołnierz sowiecki pytaniem, która godzina. Francuz nie ryzykuje wyciągnięcia zegarka, bo nigdy nie wiadomo... Lecz wpada na pomysł. Bierze trzymany w ręku parasol, stawia pionowo na ziemi i mierząc cień powiada spokojnie:

— Wpół do awnastej.

— Udawanie! — powiada Rosjanin zdumiony. A potem patrzy na zegarek na prawej ręce, na dwa zegarki na lewej, w końcu sprawdza kilka zegarków w rozmaitych kieszeniach, lecz żaden z nich nie wskazuje usłyszanej godziny. Wtedy zniechęcony powiada do Francuza:

— Wiesz co, weź sobie wszystkie moje zegarki, a daj mi twój parasol.

W MOSKWIE

Stalin zebrał swych najbliższych współpracowników:

— Wszystko idzie wspaniale. Nasze fabryki nigdy nie produkowały tyle, co obecnie. Ostatnie zbiory przeszły wszelkie oczekiwania. Jedno tylko, zdaje mi się, wciąż upada u nas: uprzejmość. A więc zwołamy wielki kongres uprzejmości. Kongresy są teraz bardzo modne.

W tydzień później w wielkiej sali Kremła tłoczy się wiele ludzi. Zebraniu przewodniczy sam Stalin. Nagle w pośrodku obrad, na sali słychać kichnięcie. Stalin ryczy:

— Kto kichnął?

Nie ma odpowiedzi. Stalin powtarza:

— Kto kichnął?

Milczenie. Wściekły przewodniczący każe wezwać swą gwarę.

— Jeżeli ten, który kichnął, nie podniesie się natychmiast, każe strzelać do sali.

Groźba pozostaje bez rezultatu. Stalin daje znak. Pierwsza salwa. Automaty sieją kulami po sali.

Stalin próbuje jeszcze raz:

— Kto kichnął?

Pytanie pozostaje wciąż bez odpowiedzi. Druga salwa kosi połowę obecnych.

— Kto kichnął? — powtarza uparcie Stalin.

Wtedy podnosi się jakiś człowiek i powiada trwożliwie:

— To ja kichnąłem, batuszka.

A wtedy Stalin z szerokim uśmiechem na twarzy:

— Na zdrowie — wam, towarzyszu, na zdrowie! Sto lat!

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1947

26. niedziela — III. PO 3ch KRÓLACH
— Polikarpa bpa, męcz.
— Jana Złotoustego, bpa.
27. poniedz. — Piotra z Nolasko
28. wtorek — Franciszka Salezego
29. środa — Zdzisława
30. czwartek — Martyny, Hiacynta
31. piątek — Jana Bosko wżn.
LUTY 1947
1. sobota — Ignacego, Brygidy

III. NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Nabożeństwo dzisiejszej niedzieli przepelnia duch Kazania na górze, które wzbudziło podziw wszystkich obecnych. Lekcja dzisiejsza jest jakby echem owego kazania, a oba cudy, o których mówi Ewangelia, uczynił P. Jezus po zejściu z góry. Były one potwierdzeniem, iż naprawdę z „ust Bożych“ wyszła nauka, której się wszyscy dziwili.

LEKCJA z listu św. Pawła do Rzymian 12. 16—21. Apostoł daje szereg prostych lecz głęboką mądrością przenikniętych wskazówek dla wiernych, by sami nie uważali się za mądrych, by nikomu ziem za złe nie oddawali, by, o ile to od nich zależy, „chowali pokój ze wszystkimi ludźmi“. Szczególnie zaś nie powinni sami sobie wymierzać sprawiedliwości, pozostawiając to Bogu. Raczej należy czynić dobro swym nieprzyjaciółom, gdyż w ten sposób skłoni się tych ludzi do wejścia w siebie i zrewidowania swego postępowania. Apostoł kończy wezwaniem, które stanowi jakby cały program chrześcijański: „Nie daj zwyciężyć się złemu, ale złe dobrem zwyciężaj“.

EWANGELIA według św. Mateusza 8, 1—13. Po zejściu z góry, na której P. Jezus wygłosił swe słynne kazanie, uzdrawia on najpierw trędowatego, który prosi Go o to słowami pełnymi wiary i przekonania w moc Jezusa: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.“ A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń rzymski oficer, setnik i prosił o uleczenie chorego sługi. Gdy P. Jezus zapowiada mu, że przyjdzie doń i sługę uzdrowi, setnik po żołniersku wyraża swe przekonanie i wiarę, że Jezusowi są posłuszne siły natury, jak jemu jego żołnierze i wypowiada słowa, które potem przeszły do liturgii naszego Kościoła po wsze czasy: „Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój“. P. Jezus mówi do swego otoczenia, że owa wiara setnika jest dowodem, iż Prawdę Bożą przyjmie wielu, którzy przyjdą z poza narodu wybranego. A setnikowi powiedział: „Idź, — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie“. I w owej chwili sługa został uzdrowiony.

Wnioski imigracyjne

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza“ komunikuje w korespondencji ze Stanów Zjednoczonych, iż posel do Izby Reprezentantów Celler złożył trzy następujące wnioski w sprawie rozszerzenia kwoty imigracyjnej:

- 1) O zalegalizowanie pobytu w St. Zjedn. wszystkich uchodźców, którzy już znajdują się w Ameryce oraz umożliwienie im sprowadzenia rodzin.
 - 2) O jednorazowe dopuszczenie do Stanów Zjedn. w ciągu 1 roku 250 tys. uchodźców.
 - 3) O stworzenie warunków, w których pełna roczna kwota imigracyjna (ponad 158 tys.) byłaby wykorzystywana stale niezależnie od kraju pochodzenia imigrantów.
- Należy oczekiwać ciężkiej batalii w tej sprawie.

Hieny emigracyjne

„Wiadomości Polskie“ (strefa francuska) domaga się, że w strefie amerykańskiej powalili się spekulanci, którzy w różny sposób wprowadzają w błąd łatwowiernych. Między innymi proponują za opłatą dostarczenie „affidavitów“ na okaziciela. Tego rodzaju propozycje są trywialnym oszustwem. Jak wiadomo, „affidavit“ można otrzymywać tylko od rodziny lub znajomych i to tylko na nazwisko danej osoby.

Litości dla Niemiec!

Naczelny kapelan bryt. wojsk okupacyjnych wydał apel do żołnierzy, udających się na urlop do Anglii, by przywieźli z sobą ubranie i ebuwie dla ludności niemieckiej.

Ruchliwe wydawnictwo

Po zamknięciu tygodnika „Jutro Pracy“, pracowite wydawnictwo nie zaprzestało działalności. Wydaje obecnie coraz to liczniej książki i broszury. Z druku wyszły ostatnio następujące książki: Makuszyńskiego i Walentynowicza „120 przgód Koziolka-Matołka“, K. Tetmajera „Książd Piotr“, B. Prusa „Omyłka“ i dr. Minikiewicza „Odżywianie i pielęgnacja niemowląt“.

Pamiątkowe znaczki

„Słowo Polskie“ informuje że wydane z okazji rocznicy uwolnienia z obozów koncentracyjnych znaczki pocztowe (wydało je Koło Związku b. Więźniów Politycznych we Freiman k. Monachium) są do nabycia w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Głównego Związku (Monachium, Pienzenauerstr. 15).

Chyba nieporozumienie

Atak na niezależną polską szkołę w Niemczech trwa od dawna. Dopóki działał p. Pasiębiński, nacisk szedł na nauczycieli z kierowanej przez Centrali Szkolnictwa. Później do akcji przystąpiła UNRRA, która zamykała „nieposłuszne“ szkoły (dzięki podniesionemu w świecie protestowi ustało to), uniemożliwiała przenoszenie nauczycieli na nieobsadzone stanowiska, protegowała wszędzie funkcjonariuszy t. zw. Polskiej Centrali Oświatowej i t. d. Oto szereg konkretnych faktów z krótkiego stosunkowo okresu:

W UNRRA Team 162 Welfare Officer Miss M. Hope nie zgodziła się na dopuszczenie młodzieży z Westrauderlehn do Maczkowa, pragnąc ją pozbawić w ten sposób możliwości kształcenia się. Starła się ona również zamknąć internat szkoły powszechnej w Maczkowie, co uniemożliwiłoby dzieciom, których rodzice mieszkają w

mięscowościach pozbawionych szkoły, uzyskania dostępu do szkoły.

Teamy UNRRA z reguły odmawiają prośbom o sprowadzenie nauczycieli, uzależniając to od zgody Polskiej Centrali Oświatowej, czyli agencji warszawskiej. Np. pozwolenie na sprowadzenie nauczycieli do Maczkowa czeka na zatwierdzenie od 6 miesięcy.

Różne teamy UNRRA wydają zarządzenia narzucające szkołom wizytatorów z Polskiej Centrali Oświatowej, mimo że szkoły te ani nauczyciele nie są podporządkowani tej instytucji.

UNRRA Team 296 zabronił dr. Zimmerowi i jego współpracownikom wstępu na teren obozów bez podania jakichkolwiek motywów.

UNRRA Team 240 zabronił pracownikom Centralnego Komitetu Dla Spraw Szkolnych i Oświatowych wstępu do obozów, osadzając ich jako działaczy antyrepatriacyjnych.

Cudzie — Myśli — Zdarzenia

SUMIENIE INDYJ

Niepokoje nie przestają wstrząsać Indiami. Różnice między mahometanami a hindusami są tak znaczne, że mimo ustępstw brytyjskich w kraju jest więcej zamieszek wewnętrznych obecnie, niż było ich wtedy, gdy walczone oswojono od Anglików. Szczególnie w okręgu Noakhali w zachodnim Bengalu październikowe zamieszki pozostawiły opłakane skutki. Obecnie Gandhi postanowił w ciągu 4 tygodni pieszo obejść ten okręg i w licznych przemówieniach, które ma zamiar wygłosić w wielu miejscowościach, zwać obie strony do zgody i porozumienia.

Ośmieszony nieraz w Europie Gandhi stał się prawdziwie sumieniem Indyj i należy sądzić, że jego oliarna podróż nie pozostanie bez dobrego wpływu na wewnętrzny pokój jego kraju.

KANDYDACY, KANDYDACY...

W Stanach Zjednoczonych plany dotyczące nowych kandydatur do Białego Domu zaczynają się prawie już po wyborze nowego prezydenta. Tym razem zaczęły się po osiągnięciu większości przez republikanów w ostatnich wyborach. Mianowanie gen. Marshalla sekretarzem stanu oczywiście zaraz określono jako wstęp ze strony demokratów do walki o miejsce po Trumanie. Więcej zaciekania budzą kandydaci partii „rządzącej Izba Reprezentantów“ t. zn. republikanów. Za najpoważniejszego kandydata uważa się ogólnie gubernatora stanu Nowy Jork, Tomasza Deweya, który ma na większe widoki na to, że zostanie wybrany. Uwagę zwraca kandydatura zaledwie 39-letniego Harolda Stassena, przywódcy liberalnego skrzydła partii republikańskiej. Po ojcu pochodzenia niemieckiego a po matce norweskiego i czeskiego, był do wojny gubernatorem stanu Minnesota. W czasie wojny służył w marynarce i jako adiutant admirała Halsey'a brał udział w wielu walkach morskich na Pacyfiku. Obecnie zawodowo trudni się polityką.

Senator Vandenberg, niegdyś najpoważniejszy kandydat republikanów, oświadczył publicznie, że nie będzie się o ten urząd ubiegał. Szef sztabu generalnego, znany generał Dwight D. Eisenhower sprostował twierdzenie pewnego dziennika, jakoby chciał przyjąć kandydaturę na prezydenta, „jeżeli naród tego zażąda“. Generał uznaje, że się do polityki nie nadaje i swego zdania nie zamierza zmieniać.

Zapewne do czasu rozpoczęcia się kampanii wyborczej na dobre jeszcze jakieś nazwisko wypłynie.

PANSLAWIZM CZY OPORTUNIZM?

Po niedawno odbytym kongresie panslawistycznym w Belgradzie prasa zagraniczna zastanawia się nad tym, czym właściwie była ta niewątpliwie przez Rosję nakazana inauifestacja. Ostatnio bowiem Stalin zalecił nałożenie tłumika na panslawistyczne trąby, przynajmniej na jakiś czas. Szef delegacji rosyjskiej generał Gondorow, skromny wykonawca cudzych rozkazów w czasie wojny, był podobnie jak inni delegaci na kongres belgradzki mało wybitną osobistością. Jak zawsze posłuszny Kremlowi, Tito widocznie uznał, że sama jego obecność wystarczy i brał tylko bierny udział. Zupełnie to zrozumiałe: wojna się skończyła i nie trzeba zbyt przeciągać struny, jeśli chodzi o kapitalistów ze „zgnitego Zachodu“, no i gdy się w Unii Sowieckiej posiada 70 milionów obywateli nie-słowiańskich.

Tym bardziej należy się dziwić, że do tego, jeszcze bardziej komicznego niż amerykański kongres sławistyczny, zbiegowiska wybrał się z entuzjastyczną depezą tak niegdyś w Polsce szanowany generał Żeligowski.

DWA BIEGUNY

Niedawno dowiedzieliśmy się, że generała Mac Arthura dekorował Wielkim Krzyżem Legii Honorowej zastępca dowódcy wojsk francuskich w Japonii, generał Zenobiusz Pieszkow (po francusku Piechhoff). Kariera tego francuskiego generała jest bardzo romantyczna. Przed 40 laty Zenobiusz Pieszkow należał do trójki braci-tobozów znanych na ulicach Niżnego Nowogrodu. Nosili oni nazwisko Świerdów. Najstarszy z nich był potem pierwszym prezydentem Unii Sowieckiej, która wówczas jeszcze nazywała się w skrócie RSFSR. (Rosyjska Sowiecka Federacyjna Socjalistyczna Republika). Zenobiusz aresztowany w r. 1907

UNRRA Team 248 uniemożliwia poruszanie się nauczycieli w terenie bez zgody Pol. Centrali Oświatowej w Lemfoerde, nakazując śledzić i donosić sobie o każdym kroku nauczycieli.

Takich faktów możnaby mnożyć dziesiątki. Wszystkie one składają się na całość, której nie sposób odczuć i zrozumieć człowiekowi przybawającemu na naprawdę wolnym Zachodzie.

Doprawdy, w głowie się nie chce mieć, dlaczego na terenie Niemiec okupowanym przez mocarstwa zachodnie dzieje się tyle rzeczy, których nie powstydzilyby się systemy administracyjne z tamtej strony żelaznej kurtyny. Czyżby istotnie w interesie demokracji brytyjskiej leżało usadowienie mocne komórek agitacyjno-politycznej administracji warszawskiej, zanim zaczną działać organizacja IRO, która właśnie ma się oprzeć na niezależnym czynniku społecznym?

Chcemy wierzyć, że jest to jeszcze jedno z licznych nieporozumień i że interwencja centralnych władz brytyjskich z Londynu uniemożliwi dalsze kroki tego rodzaju i pozwoli ofiarnym nauczycielom polskim na dalsze spełnianie ich obowiązku wobec dzieci. Chcemy wierzyć, że polskie dziecko na obczyźnie nie będzie zmuszane do wysłuchiwanie wykładów o ideologii „ludowej demokracji“, która teraz właśnie manifestuje się w całej swej krasie w opowanym terrorem Kraju. Chcemy wierzyć, że rząd brytyjski autorytatywnie wyjaśni swym urzędnikom, iż państwo zachodnie nie walczy z nauczycielem i dzieckiem.

Społeczeństwo polskie protestuje

Omawiana przez nas w ubiegłym numerze akcja UNRRA skierowana przeciw szkolnictwu polskiemu, wywołała falę oburzenia w całym społeczeństwie polskim na przymusowym wychodźstwie. Wyrazem tego są ostre protesty nauczycielstwa i rodziców dzieci w wieku szkolnym, piętnujące politykę UNRRA wobec Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych.

Nadzwyczajne zebranie zrzeszenia polskich nauczycieli na wychodźstwie w Niemczech, Koło Maczków, powzięło rezolucję stwierdzającą że wszelkie próby likwidacji Centrali Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych są pogwałceniem woli czynnika społecznego i podważają zasadniczo podstawowe prawa uchodźców. Zrealizowanie tego rodzaju zamiarów, zdaniem nauczycielstwa maczkowskiego, uniemożliwi pracę szkoły i pozbawi młodzież możliwości pobierania nauki, podobnie jak za czasów reżimu hitlerowskiego. Rezolucja kończy się oświadczeniem że nauczycielstwo maczkowskie nie będzie współpracowało z czynnikami rządu warszawskiego w żadnym wypadku i wyraża wiarę że prawa zagwarantowane dla uchodźców w deklaracji rządu brytyjskiego i uchwałach UNO nie zostaną pogwałcone.

Rodzice i opiekunowie zorganizowani w koło rodzicielskie przy polskim gimnazjum i liceum w Maczkowie skierowali na ręce dyrektora miejscowego teamu UNRRA oświadczenie, w którym czytamy:

„Szkoła średnia w Maczkowie została zorganizowana przez czynnik społeczny, a prawie dwuletnie doświadczenie wykazało tak dobre rezultaty, że młodzież kształcona tutaj była dostatecznie przygotowana do studiów wyższych. Szkoła ta zachowała stanowisko neutralne w sprawach politycznych i repatriacyjnych, umożliwiając kształcenie się dzieci, bez względu na to czy rodzice zamierzają powrócić do kraju w obecnych warunkach, czy też pozostać. Wychowanie i szkolenie dziecka nie powinno być hamowane w społeczeństwie cywilizowanym, szczególnie w położeniu uchodźców polskich, wobec młodzieży która przez zbrodnie wojenne Hitlera straciła sporo lat w wyszkoleniu.

Oświadczenie daje wyraz przekonaniu że oficjalne oświadczenie UNO oraz brytyjskiego rządu JKM, iż uchodźcy nie mogą być podporządkowani przedstawicielom władz krajów z których są uchodźcami, posiadają nadal swą moc prawną i moralną. Rezolucja zgłasza protest przeciwko narzucaniu szkole kontroli ze strony czynników politycznych jak np. oficera oświatowego warszawskiego PCK, stwierdzając że tego rodzaju akcja prowadzi do rozbicia cennej placówki jaką jest zakład maczkowski. Do tak kontrolowanej szkoły — dzieci posyłane nie będą.

Zakończenie rezolucji brzmi następująco: „Protestujemy przeciwko pogwałceniu podstawowych praw rodziców do wychowywania naszych dzieci. Jest to naszym prawem przyrodzonym i nie ma władzy, która mogłaby pozbawić nas tego prawa. Jesteśmy i musimy nadal być powołani do decydowania komu należy powierzyć wychowanie naszych dzieci.“

Uchwalone w Maczkowie rezolucje komunikowane zostały właściwym władzom i instytucjom.

INTERWENCJA

ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W związku z zarządzeniem władz okupacyjnych brytyjskich usuwającym kierownika Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych z Maczkowa i zabraniającym mu zajmowania się szkolnictwem polskim w Niemczech władze Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej oraz władze Związków Zawodowych w strefie brytyjskiej skierowały w ślad za pismem dr. Zimmera protesty do min. Hynda, kierującego sprawami okupacji Niemiec.

— miał wtedy 13 lat — za rozdawanie podburzających ulotek miał właśnie przy sobie obciążający go dowód w postaci jednej jedynej ulotki. Gdy zaczęto go badać, sprytny chłopiec dowód ten połknął. Świadkiem tej sceny był Maksym Gorki, któremu przytomność umysłu chłopca tak się podobała, że adoptował go i dał mu swe własne nazwisko: Pieszkow. Dał mu też wykształcenie a potem wysłał go do Stanów Zjednoczonych, gdzie młodzieniec miał się wielu zawodów od chłopca do windy zaczynając.

W 1914 r. zaciągnął się do armii francuskiej, stracił w czasie wojny jedną rękę, ale uzyskał Legię Honorową i Krzyż Wojenny. Po wojnie wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, gdzie dosłużył się stopnia pułkownika. W r. 1940 przyłączył się do gen. de Gaulle'a, który mu powierzył rozmaite ważne misje w Afryce i na Dalekim Wschodzie, gdzie i teraz przebywa.

Dziś gen. Piechhoff jest Francuzem. A jakkolwiek jego poglądy na Rosję zawsze biegunowo różniły się od poglądów jego przybranego ojca, wzajemne ich stosunki były pełne najidealniejszej zgody aż do czasu śmierci Maksyma Gorkiego w r. 1936.

SKUTKI PORZĄDKÓW

Dyrektor muzeum w Amsterdamie wpadł na pomysł, aby obrazy sławnych mistrzów poddać nowoczesnym metodom oczyszczania. Wśród obrazów poddano też temu zabiegowi słynne płótno Rembrandta zatytułowane „Straż nocna“. Rezultaty nowoczesnej metody okazały się zdumiewające. W miarę czyszczenia horyzont zaczął się wyjaśniać i tam gdzie panowały nieprzeniknione ciemności zaczęło przeświecać słońce, które przy końcu zabiegu zajaśniało w pełni swego blasku.

Nie pozostawia więc nic innego, jak w katalogu napisać: Rembrandt — „Straż dzienna“. A ileż dzieł już może napisano o nieźrównanym kolorystyce nocy na tym poprostu, zakopconym obrazie? ...

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ

Wszystcy czytaliśmy zawsze, że króliki stały się prawdziwą plagą Australii a zwłaszcza rolników, którym niszczą rośliny i ryją w plantacjach nieskończone chodniki i nory. A tymczasem w pierwszych 9 miesiącach 1946 r. eksport skór króliczych oraz sierś przyniósł więcej niż eksport mięsa wołowego, cielęcego i baranin.

STATYSTYKA MÓWI, ŻE...

Najwięcej nieszczęśliwych wypadków zdarzało się dotychczas w lazience. Obecnie górę wzięła sypialnia. (Nowojorska statystyka wypadków.) Przy zastrzykach mdleje 45% więcej mężczyzn niż kobiet. (Statystyka kliniki w San José — Kalifornia).

70% tonących pływaków, którzy wołają o pomoc — to mężczyźni (Służba bezpieczeństwa na plażach Kalifornii).

85% ludzi trafionych przez pioruny — to mężczyźni (Londyńskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Wypadków).

55% wszystkich dzieci urodzonych w Bad Kissingen to dzieci nieślubne. Tak podata prasa prawie całego świata: Ale zarząd uzdrowiska stwierdza, że matki owych dzieci nie są ani obywatelkami Kissingen ani też nie przybyły tam jako ewakuowane. Były to poprostu panie, które wśród 6.000 innych kuracjuszy i kuracjuszek zastępiły Kissingen, wybierając ten bad na cele „urodzinowe“. Stawa Kissingen została uratowana dzięki komentarzowi do suchej statystyki.

Jeżeli zaś chodzi o samą statystykę, to pewien młody asystent, piszący jakąś pracę, zapytał swego profesora, jak najlepiej możnaby zdefiniować statystykę. Profesor po małym namyśle dał mu definicję opisową:

— Widzi Pan, jeżeli ja upijam się do nieprzytomności o dzień, a pan jest kompletnym abstynentem — to według statystyki my obaj upijamy się do nieprzytomności co drugi dzień.